

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXV Nr 6 (405)

Czerwiec 2008



25-lecie pielgrzymki Jana Pawła II do Wrocławia
W dzielnicy czterech świętyń
Sztuka przyjaźni

Neoprezbiterzy 2008

W tym roku w diecezji wrocławskiej wyświęconych zostało 25 nowych kapłanów, z czego 15 to absolwenci Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, pozostałych dziesięciu zaś to kapłani zakonni – salwatorianie, klaretyni, sercanin oraz franciszkanin. Dzielimy się naszą wspólną radością, prezentując naszym czytelnikom młodych robotników chcących pracować na niwie Pańskiej.

24 maja święcenia prezbiteratu z rąk abp. Mariana Gołębiowskiego przyjęli diakoni z WMSD we Wrocławiu:

Kacper Radzki z parafii pw. św. Andrzeja Apostoła na Bielanach Wrocławskich.

Krzysztof Zasański z parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej we Wrocławiu-Leśnicy

Adrian Stefaniuk z parafii pw. Najświętszego Zbawiciela we Wrocławiu

Michał Taraga z parafii pw. św. Karola Boromeusza we Wrocławiu

Marcin Werczyński z parafii pw. św. Michała Archanioła w Dobromierzu (diec. świdnicka)

Józef Jarmuła z parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Jelczu-Laskowicach

Patryk Gołubców z parafii pw. św. Wawrzyńca w Wołowie

Radosław Bariasz z parafii pw. św. Wawrzyńca w Osinie Wielkiej

Tomasz Filinowicz z parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Jelczu-Laskowicach

Klaudiusz Kordos z parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Kobierzycach

Paweł Brożyna z parafii pw. Miłosierdzia w Brzegu

Michał Janusiewicz z parafii pw. św. Franciszka z Asyżu we Wrocławiu

Bartłomiej Radzioch z parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Bąkowie (diec. opolska)

Bartłomiej Błoński z parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Górze Śląskiej

Kamil Kita z parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Bierutowie

W tym samym dniu wraz z diakonami WMSD święcenia przyjęli: Ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi oraz Wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu Ołtarza:

Marek Kosendiak z parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu

Ze Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów, Synów Niepokalanego Serca Błogosławionej Maryi Dziewicy:

Wojciech Kobylński z parafii pw. Bożego Ciała w Siedlcach, diec. siedlecka

Szymon Socha z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Justynowie, arch. łódzka

Wcześniej, 17 maja, święcenia prezbiteratu z rąk bp. Edwarda Janiaka przyjął diakon ze Zgromadzenia Zakonu Braci Mniejszych: Patryk Grzegorz Siarkiewicz z parafii pw. św. Stanisława Bpa i Męczennika w Krynicznie, arch. wrocławska

Neoprezbiterzy WSD Salwatorianów w Bagnie, którzy przyjęli święcenia 31 maja w Trzebnicy z rąk abp. Mariana Gołębiowskiego:

Andrzej Kujawa z parafii pw. Świętej Trójcy w Gubinie (diec. zielonogórsko-gorzowska)

Piotr Majcher z parafii pw. św. Brata Alberta w Przewodowie (diec. zamojsko-lubaczowska)

Ireneusz Pelka z parafii pw. św. Piotra i Pawła w Świętochłowicach (arch. katowicka)

Wojciech Porada z parafii pw. św. Piotra i Pawła w Medyce (arch. przemyska)

Paweł Przybylski z parafii pw. św. Marii Magdaleny w Gołaczewach (diec. sosnowiecka)

Adam Ziółkowski z parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła i św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy (arch. wrocławska)





Fot. Krzysztof Kunert

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXV Nr 6 (405)
Czerwiec 2008

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajstok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- | | |
|----------|---|
| 2 | Kalendarz liturgiczny - czerwiec 2008 |
| 2 | Papieska pielgrzymka okiem filmowca
<i>Joanna Mielniczuk</i> |
| 4 | W Dzielnicy Czterech Świętyń
<i>Rozmowa ze Stanisławem Rybarczykiem</i> |
| 7 | Ile dziecka w dziecku?
<i>Anna Litwin</i> |
| 8 | Trudna miłość
<i>Anna Kowalek</i> |
| 10 | „Tęcza” na Praczach
<i>Estera Ryczek</i> |
| 12 | Wakacyjna Syberia
<i>Irmína Ciszek</i> |
| 14 | Sztuka przyjaźni
<i>Adam Kwaśniewski</i> |
| 16 | Powrót do domu
<i>Roman Duda</i> |
| 18 | Legenda o Tatarskiej Kolumnie
<i>Tadeusz Czerniewski</i> |
| 20 | Kiedy badania prenatalne sprzeciwiają się
etyce chrześcijańskiej?
<i>Z ks. Tadeuszem Reroniem
rozmawia Bożena Rojek</i> |
| 21 | „Okruszek” |
| 24 | Krzyżówka |
| okł. II | Neoprezbiterzy 2008 |
| okł. III | Czapki z głów
<i>Krzysztof Kunert</i> |
| okł. IV | Jan Paweł II we Wrocławiu, 1983 rok |



KALENDARZ LITURGICZNY

Czerwiec 2008

- 1 **N. IX Niedziela Zwykła**
Pwt 11, 18, 26-28; Rz 3, 21-25a, 28; Mt 7, 21-27.
- 2 **P.** Poniedziałek IX Tygodnia Zwykłego
2 P 1, 1-7; Mk 12, 1-12.
- 3 **Wt.** Św. Męczenników Karola Lwangi i Towarzyszy
2 P 3, 12-15a, 17-18; Mk 12, 13-17.
- 4 **Śr.** Środa IX Tygodnia Zwykłego
2 Tm 1, 1-3, 6-12; Mk 12, 18-27.
- 5 **Cz.** św. Bonifacego
2 Tm 2, 8-15; Mk 12, 28b-34.
- 6 **Pt.** Piątek IX Tygodnia Zwykłego
2 Tm 3, 10-17; Mk 12, 35-37.
- 7 **S.** Sobota IX Tygodnia Zwykłego
2 Tm 4, 1-8; Mk 12, 38-44.
- 8 **N. X Niedziela Zwykła**
Oz 6, 3-6; Rz 4, 18-25; Mt 9, 9-13.
- 9 **P.** Poniedziałek X Tygodnia Zwykłego
1 Krl 17, 1-6; Mt 5, 1-12.
- 10 **Wt.** bł. Bogumiła
1 Krl 17, 7-16; Mt 5, 13-16..
- 11 **Śr.** św. Barnaby Apostoła
Dz 11, 21b-26; 13, 1-3; Mt 10, 7-13.
- 12 **Cz.** Czwartek X Tygodnia Zwykłego
2 Kor 1, 18-22; Mt 5, 13-16.
- 13 **Pt.** św. Antoniego z Padwy
1 Krl 19, 9a, 11-16; Mt 5, 27-32.
- 14 **S.** bł. Michała Kozala
1 Krl 19, 19-21; Mt 5, 33-37.
- 15 **N. XI Niedziela Zwykła**
Wj 19, 1-6a; Rz 5, 6-11; Mt 9, 36-10, 8..
- 16 **P.** Poniedziałek XI Tygodnia Zwykłego
2 Krn 18, 3-8, 12-17, 22; Mt 5, 38-42.
- 17 **Wt.** św. Brata Alberta Chmielowskiego
2 Krn 18, 25-31a, 33-34; Mt 5, 43-48.
- 18 **Śr.** Środa XI Tygodnia Zwykłego
2 Krn 2, 1, 6-14; Mt 6, 1-6, 16-18.
- 19 **Cz.** Czwartek XI Tygodnia Zwykłego
Syr 48, 1-14; Mt 6, 7-15.
- 20 **Pt.** Piątek XI Tygodnia Zwykłego
2 Krl 11, 1-4, 9-18, 20; Mt 6, 19-23.
- 21 **S.** św. Alojzego Gonzali
2 Krl 24, 17-25; Mt 6, 24-34.
- 22 **N. XII Niedziela Zwykła**
Jr 20, 10-13; Rz 5, 12-15; Mt 10, 26-33.
- 23 **P.** Poniedziałek XII Tygodnia Zwykłego
2 Krl 17, 5-8, 13-15a, 18; Mt 7, 1-5.
- 24 **Wt.** św. Jana Chrzciciela
Iz 49, 1-6; Dz 13, 22-26; Łk 1, 57-66, 80.
- 25 **Śr.** Środa XII Tygodnia Zwykłego
2 Krl 22, 8-13; 23, 1-3; Mt 7, 15-20.
- 26 **Cz.** Czwartek XII Tygodnia Zwykłego
2 Krl 24, 8-17; Mt 7, 21-29.
- 27 **Pt.** Piątek XII Tygodnia Zwykłego
2 Krl 25, 1-12; Mt 8, 1-4.
- 28 **S.** św. Ireneusza
Lm 2, 2, 10-14, 18-19; Mt 8, 5-17.
- 29 **N. XIII Niedziela Zwykła, Św. Apostołów Piotra i Pawła**
Dz 12, 1-11; 2 Tm 4, 6-9, 17-18; Mt 16, 13-19.
- 30 **P.** Am 3, 1-18; 4, 11-12; Mt 8, 18-22.

Papieska pielgrzymka okiem filmowca

JOANNA MIELNICZUK

Wyjątkowe chwile należy uwiecznić. Przekazać kolejnym pokoleniom, by – mimo niemożności uczestnictwa w wielkich wydarzeniach – mogły posmakować atmosfery minionych wydarzeń. Poznać historię i zrozumieć ją. Niedługo mija 25 lat od czasu, kiedy Jan Paweł II, podczas swej drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, odwiedził Wrocław. Dzięki ks. Jerzemu Rasiakowi i jego współpracownikom ten czas został udokumentowany. Film „Zostań z nami” to niemal godzinny zapis słów papieża i obraz ówczesnej rzeczywistości.

Nadzieja

W czerwcu 1983 r. powszechnie przeczuwano, że pielgrzymka Ojca Świętego będzie miała specyficzny charakter. Mimo iż stan wojenny na czas wizyty zawieszono, to atmosfera była nietypowa. Powoli zrywał się nurt silnego działania „Solidarności”, a przygnębione społeczeństwo pragnęło przede wszystkim jednego: wolności. Tym razem pa-

pież miał odwiedzić także stolicę Dolnego Śląska. – Wiedzieliśmy, że to trzeba zapisać, udokumentować – mówi ks. Jerzy Rasiak, dyrektor Ośrodka Audiowizualnego działającego przy Kurii Metropolitalnej we Wrocławiu. Nie było to jednak zadanie proste. Sytuacja polityczna kraju nie pozwalała na swobodę działania. – Musieliśmy mieć liczne zezwolenia. Na szczęście kard. Henryk



Wjazd na Ostrów Tumski

W 25 lat po wizycie Ojca Świętego we Wrocławiu

Gulbinowicz uzyskał pewną ogólną akceptację, dzięki czemu mogliśmy poruszać się swobodnie z aparatem i kamerą. Wymogiem było oznaczenie informujące, że reprezentujemy Kurię Arcybiskupią.

Zaplecze techniczne

Ośrodek Audiowizualny powstał w 1980 roku i od początku zajmował się

Obraz w krzywym zwierciadle

Początek lat osiemdziesiątych to czas, kiedy telewizja i radio podlegały ścisłej cenzurze. Polska telewizja pokazywała pielgrzymkę w nieprawdziwy sposób i robiła to bardzo wybiórczo. Telewizyjni widzowie więc znudzone twarze i małe grupy wiernych. Trudno było też dostrzec młodzież, której przecież nie brakowało. Pracownicy Ośrod-

zaiękę rzeczywistości. Film udało się zmontować w bardzo krótkim czasie i pokazywać w parafiach i kościołach, gdzie ludzie chętnie uczestniczyli w tych projekcjach. Autorzy musieli liczyć się jednak z konsekwencjami. – Czasami wzywano nas na tłumaczenie, ale my zawsze mówiliśmy, że naszym zwierzchnikiem jest kard. Gulbinowicz. Sprawa kończyła się zazwyczaj pogróż-



Partynice, czerwiec 1983 r.

Fot. arch. Ośrodka Audiowizualnego

dokumentowaniem i upowszechnianiem poprzez film i nagrania wyjątkowych zdarzeń z życia archidiecezji. – Do nagrania wizyty Ojca Świętego przygotowaliśmy się już wcześniej. Trochę po cichu pomogli nam ludzie „Solidarności”, którzy pracowali w telewizji, kilku gazetach wrocławskich i znali działalność dziennikarską. Do nich należeli Jan Jakub Kolski, Marek Tumidajewicz, Marek Hamera i inni.

Aby utrwalić całą atmosferę przygotowaliśmy kilkanaście kamer nieustannie pracowało w różnych miejscach. Ekipa filmująca była przygotowana i operowała dobrym sprzętem i materiałem. – To był moment bardzo historyczny – wspomina ks. Rasiak. – Wiedzieliśmy, że trzeba zrobić wszystko dobrze, z myślą o przyszłych pokoleniach. Tak, by mogły do tej niezwykłej atmosfery wracać.

ka Audiowizualnego chcieli stworzyć materiał niezależny. I ten cel udało się osiągnąć. Dziś udokumentowany materiał służy nie tylko kościołowi wrocławskiemu, ale całemu społeczeństwu. – Zgłaszają się do nas dziennikarze, gdyż nasi operatorzy utrwalili niezwykłą atmosferę z tłumu. Nie tylko wybrane sceny, ale obrazowy opis całości wydarzeń. Atmosfera została „złapaną na gorąco”.

Film

Sam film powstał dzięki życzliwości wielu osób, bo pomysł i jego realizacja potrzebowały szerszego udziału. Jest bardzo dobrze opracowany od strony słów Ojca Świętego. Operatorzy sfilmowali też same przygotowania ludzi do uroczystości: to, jak przychodzili już w nocy, gubili w błocie buty czy jak pomagali sobie nawzajem. Uchwycili mo-

kami – opowiada ks. Rasiak. – To nas wszystkich ogromnie połączyło. Do tego stopnia, że z tej grupy zrodziła się podgrupa ludzi, którzy do dziś pomagają w realizacji dokumentacji większych wydarzeń z życia archidiecezji.

Niezwykły dzień

Warto przypomnieć niektóre szczegóły z samego dnia wizyty. Dyrektor Ośrodka Audiowizualnego wspomina: – Ten dzień był niezwykły. Od samego rana obowiązywała ścisła kontrola, której musieliśmy się poddać. Mało kto wie, że zaskoczyliśmy i przechytrzyliśmy ówczesne służby. Otóż była pewna trudność dla ludzi oczekujących papieża przy katedrze na Ostrowie Tumskim. Nie mieli oni możliwości słyszenia tego, co dzieje się na Partynicach, gdzie przema-

Papieska pielgrzymka okiem filmowca

☞ Dokończenie ze str. 3

wiał Ojciec Święty. Pozwolono nam emitować różne pieśni religijne, natomiast nie pozwalano transmitować przemówień na większą skalę. Wpadliśmy wtedy na genialny pomysł. Dzięki temu, że były dobre głośniki i sprzęt, w momencie kiedy rozpoczynały się uroczystości i nikt się nie spodziewał, włączyliśmy w obieg wzmacniacza małe radio, które dobrze ściągało fale. Wtedy na cały plac popłynęły mocne słowa papieża. Wszystko wyglądało tak, jakby było na zamówienie. Wielu ludzi zastanawiało się, jak to się stało. Nikt nie przypuszczał, że chcieliśmy po prostu umożliwić wiernym uczestnictwo w uroczystościach. Dzięki temu przeżyli je w szczególny sposób. Wszyscy byli przekonani, że było na to oficjalne zezwolenie. Obawiałem się później przesłuchiwanie. To było ryzykowne przedsięwzięcie, ale po latach wspominam je z radością.

Atmosfera

Atmosfera na Partynicach była niezwykła i przerosła wszelkie oczekiwania. Nie tylko ze względu na liczbę przybyłych osób, ale na jakość przeżyć. Ojca Świętego słuchały niezliczone tłumy, a on wniósł w życie Wrocławia swoją pogodę ducha. Papież mówił o wielu ludziach, którzy cierpią dla sprawiedliwości. Spotkało się to z ogromnym aplauzem, spontanicznym odruchem modlitwy i prośby. – Czuło się, że przychodzą jakieś nowe czasy, że nikt nie jest już w stanie zatrzymać niezwykłej fali, która dążyła do tego, żeby Polska była wolna, żebyśmy mogli patrzeć sobie śmiało w oczy jako rodacy, żeby nikt nami nie manipulował. Wtedy ludzie przechodzili sami siebie w wielkiej życzliwości i braterstwie. Nie czuło się wcale zawieszzonego, ale ciągle obowiązującego stanu wojennego – mówi ks. Jerzy Rasiak. – Atmosfera tamtych czasów, tamtych wydarzeń jest po prostu nie do powtórzenia. To była inna jakość, inna rzeczywistość. Nasze zadanie polegało na utrwaleniu tych chwil i zostało ono zrealizowane. Ogromnie się z tego cieszę.

JOANNA MIELNICZUK

Europejski Rok Dialogu Międzykulturowego

W Dzielnicy Czterech Świątyni

Ze Stanisławem Rybarczykiem, przewodniczącym Zarządu Fundacji „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań”, rozmawia Bożena Rojek

W marcu br. Narodowe Centrum Kultury przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło oficjalne otwarcie obchodów Europejskiego Roku Dialogu Międzykulturowego w Polsce. W ramach tej inicjatywy Komisja Europejska wsparła, realizowany przez wrocławską Fundację „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań”, projekt „Dzieci Jednego Boga”. Na czym polega to przedsięwzięcie?

To największy obecnie międzykulturowy projekt realizowany na Dolnym Śląsku przez Fundację „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań” we współpracy z Urzędem Miejskim Wrocławia. Przedsięwzięcie rozpoczęło się 1 kwietnia br., a potrwa do 31 stycznia 2009 r. Wyróżnia się szerokim obszarem działań społecznych, kulturalnych i socjologicznych. Niektóre składowe projektu od wielu już lat realizowane są w ramach Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, którą wyznaczają ulice: św. Mikołaja z katedrą prawosławną pw. Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, św. Antoniego z kościołem rzymskokatolickim św. Mikołaja, Włodkowica z synagogą Pod Białym Bocianem i Kazimierza Wielkiego z kościołem ewangelicko-anglikańskim Opatrzności Bożej. Pierwsi uczestnicy akcji „Dzieciaki”, wymyślonej przed laty przez Anatola Kaszena, byłego wiceprzewodniczącego Wrocławskiej Gminy Żydowskiej, mają obecnie już po dwadzieścia kilka lat. Treści, które zostały im wtedy zaprezentowane, zaowocowały nie tylko rozbudzeniem w nich wrażliwości na sprawy ducha, ale i umocnieniem trwających do dziś więzi przyjacielskich.

Co składa się na ten projekt? Jaka jest jego idea?

Projekt „Dzieci Jednego Boga” ma charakter edukacyjny, ale i integracyjny. Adresatem zawartych w nim programów jest przede wszystkim młodzież, a więc ci, którzy kiedyś będą decydować o naszej przyszłości.

Projekt składa się z pięciu głównych działań. Jednym z nich są comiesięczne zajęcia, realizowane w ramach wspomnianego wcześniej programu „Dzieciaki”, przeznaczone dla grupy 30-40 dzieci

ze szkoły podstawowej, zarekomendowanych przez parafie Dzielnicy i gminę żydowską, które zapoznają się z różnymi zagadnieniami występującymi w poszczególnych wyznaniach. W planach znalazło się także spotkanie z muzykami.

Drugą formą projektu są warsztaty międzykulturowe dla klas gimnazjalnych, głównie z Dolnego Śląska, choć mamy też zgłoszenia ze szkół z całej Polski. Młodzieży będą mogli wspólnie z przewodnikiem przejść przez Dzielnicę Wzajemnego Szacunku, zobaczyć jej świątynie, dowiedzieć się, na czym polega współpraca czterech wyznań. Chcemy w ten sposób zwrócić uwagę młodzieży na kwestie tolerancji i wzajemnego szacunku, uświadomić istotę idei „Dzieci Jednego Boga”.

Trzecim elementem działań są warsztaty muzyczne dla licealistów, studentów i osób pracujących, odbywające się pod hasłem: „Śpiewaj z rabinem, pastorem i księdzem”, które zakończą się uroczystym koncertem finałowym uczestników z profesjonalnymi chórami. Polegają na tym, że chętni, dysponujący zdolnościami muzycznymi, zapoznają się z tradycjami muzyki liturgicznej, od śpiewów synagogałnych po gospel. Zajęcia odbywają się pod kierunkiem świetnych specjalistów w tych dziedzinach. I tak: śpiewy kościoła prawosławnego prowadzi ks. Grzegorz Cebulski, dyrygent chóru Oktoich, synagogałne – rabin Icchak Rapoport, kościoła katolickiego – ks. Stanisław Nowak, wykładowca śpiewu kościelnego na uczelniach katolickich i dyrygent chóru chłopięco-męskiego Archidiecezji Wrocławskiej Pueri Cantores Wratislavienses, ewangelickie – Adam Rajczyba, szef chóru Capella Ecumenica.

Czwarty obszar inicjatyw to wakacyjne spotkania młodzieży z Ukrainy. Młodzieży zapoznają się z wypracowanymi już przez Dzielnicę tradycjami, zwiedzają Dolny Śląsk, wybiorą się m.in. do prawosławnego ośrodka w Cieplicach k. Jeleniej Góry.

Piątym założeniem, niejako sumującym wcześniej wymienione formy działalności, są wydarzenia towarzyszące, takie jak: konferencje, seminaria, wykłady, spektakle, koncerty profesjonalnych zespołów związanych z wyznaniem repre-

zentowanymi w Dzielnicy. Wszelkie informacje o programach, propozycjach i imprezach kulturalnych będzie można wkrótce znaleźć na przygotowywanej właśnie stronie internetowej: www.fundacja4wyznan.pl.

Jaka jest struktura formalno-prawna Fundacji?

Fundatorami Dzielnicy Wzajemnego Szacunku są trzy parafie chrześcijańskie, Gmina Wyznaniowa Żydowska i Polska Rada Chrześcijan i Żydów. W strukturach formalno-prawnych Fundacji, a więc w Radzie, Zarządzie i Komisji Rewizyjnej zasiada po jednym przedstawicielu z tych podmiotów. Jest to więc instytucja, która reprezentuje każde z tych wyznań. Powstała w 2005 r. Niewątpliwie istnienie Fundacji jest przykładem porozumienia pomiędzy ludźmi, wyznaniem i hierarchiami. Oznacza też, że wszystkie te wyznania musiały obdarzyć się wzajemnym szacunkiem i zaufaniem, gdyż wchodzi tu w grę mechanizmy finansowo-prawne.

Jaki był cel powołania Fundacji? Jakie są jeszcze inne obszary jej działalności?

Fundacja ma za zadanie być z jednej strony przedłużeniem pracy w para-

fiach i gminie żydowskiej, szczególnie w kwestii projektów międzywyznaniowych, z drugiej zaś partnerem dla miasta przy realizacji niektórych zadań na terenie Dzielnicy. Generalnie podejmuje działania na rzecz kultury, nauki, edukacji i wychowania z zakresu wzajemnego zrozumienia i szacunku pomiędzy różnymi wyznaniem i narodowościami, czego kolejnym przykładem może być zrealizowany już projekt „Biblia i Muzyka”. Składały się na niego spotkania z przedstawicielami różnych wyznań, podczas których publicznie dyskutowano o wspólnym dla wszystkich tych religii Starym Testamencie, a także koncerty, poświęcone prezentacji fragmentów psalmów w różnych interpretacjach i językach. Z innych form działalności warto wymienić choćby wystawy dokumentujące dokonania środowisk międzywyznaniowych czy pomoc udzieloną grupie dzieci podczas wielkiej powodzi w Rumunii. Aktualnie przygotowujemy się do wydania pozycji książkowych i przewodników po Dzielnicy.

Choć Dzielnica Czterech Świątyń istnieje we Wrocławiu od połowy lat 90., do tej pory nie zostały jeszcze zatwierdzone przez władze miasta żadne konkretne plany co

do jej charakteru i funkcji, jaką miałyby spełniać w stolicy Dolnego Śląska. Jakie są w tym względzie propozycje Fundacji?

Naszą troską jest, aby ta Dzielnica była jak najbliższa Wrocławia i jego mieszkańców, aby stała się symbolem miasta, budzącym zainteresowanie zarówno turystów, jak i reprezentantów rozmaitych władz politycznych z całego świata. Jej charakter powinien być zgoła inny od tego, jaki posiada nieopodal leżący Rynek. Sama nazwa Dzielnicy powstała jako owoc współpracy konkretnych ludzi. Należy więc wprowadzić bardzo głęboko w życie zamysł, aby w ramach obszaru, który wytyczają te cztery świątynie, dało się dostrzec to, co zostało wypracowane przez te środowiska w sferze intelektualnej, duchowej i ludzkiej. Bo jest to wyraźny ślad obecności Boga. Myśląc o przyszłości, należy więc wszystko to uszanować. Jestem za tym, żeby obok miejsc historycznych były tam także jakieś puby, restauracje, sklepiki z gadżetami, ale niech się mieszczą w bardzo szerokim zakresie tego, co nazywamy Dzielnicą Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań. Klimat Dzielnicy budują ludzie, którzy chodzą do tych kościołów,

☞ Dokończenie na str. 6



Fot. Andrzej Korus

Spacer czterech Hierarchów po Dzielnicy z przedstawicielem Fundacji „Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań”
Stoją od lewej: Stanisław Rybarczyk, przewodniczący Zarządu Fundacji, Icchak Rapoport, naczelny Rabin Wrocławia i Śląska, ks. abp prof. dr hab. Marian Gołębiowski, Metropolita Wrocławski, ks. abp prof. dr hab. Jeremiasz, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, ks. biskup Ryszard Bogusz, ordynariusz diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

W Dzielnicy Czterech Świątyni

📖 Dokończenie ze str. 5

niekoniernie zaś klienci pubu w pasażu Niepolda.

Można czasem spotkać się z opinią, że Wrocław powinien zrobić wszystko, ażeby uniknąć błędu krakowskiego Kazimierza, gdzie znajdują się w zasadzie same restauracje, a o dawnym charakterze tego miejsca świadczy jeden tylko tego typu obiekt, jakim jest Centrum Kultury Żydowskiej...

Kazimierz jest znakiem czasu. Trudno było zrobić dzielnicę żydowską wobec braku Żydów. Nieuniknione więc było pójście w stronę rozrywki. Możliwe jednak, że przy tworzeniu tej dzielnicy uroniono coś z jej dziedzictwa kulturowego. Dlatego ważne jest, aby Wrocław takiego błędu nie popełnił. Przy okazji zbierania pomysłów co do tego, jakie instytucje powinny się znaleźć w Dzielnicy Wzajemnego Szacunku, warto mieć szersze spojrzenie na to, do czego tak naprawdę chcemy dążyć. Niewątpliwie niełatwo przychodzi wyzwolić działania związane ze sferą ducha. Nad nią trzeba się po prostu pochylić. Z uszanowaniem i z troską. A wszystko czynić z myślą o przyszłych pokoleniach.

Co jeszcze mogłoby powstać w Dzielnicy Wzajemnego Szacunku?

Centrum Dzielnicy mogłoby być dom spotkań młodzieży. Do tej pory powstał we Wrocławiu tylko jeden tego typu obiekt. Jest nim prowadzony przez ojców jezuitów Dom Spotkań im. Angelusa Silesiusa. Byłoby wymarzoną sytuacją, gdyby w centrum Wrocławia mógł powstać dom, w którym młodzi ludzie z całego świata mieliby możliwość zatrzymania się na dłużej i gdzie byłyby specjalnie dla nich przygotowane programy edukacji międzykulturowej. Do tego celu można byłoby przystosować np. budynek po dawnym klasztorze sióstr elżbietanek, który przylega do klasztoru ojców paulinów.

Kilka lat temu powstała idea ścieżki turystycznej, prowadzącej od placu Jana Pawła II przez kościół ojców paulinów i synagogę Pod Białym Bocianem, aż po kościół ewangelicko-augsburski Opatrzności Bożej. To ma być jeden z ważniejszych elementów charakterystycznych dla tej Dzielnicy. Trzeba jednak wdrożyć jeszcze jakieś działania, które pozwolą tym wyznaniom na tej ścieżce zaistnieć. Ważne jest, aby znalazły się tu takie miejsca, które zmuszą przechodniów do refleksji zarówno nad historią narodów, jak i nad sobą, nad pytaniem:

dokąd zmierzamy jako ludzkość i każdy z nas w swoim własnym życiu.

Czy podejmowane przez Dzielnicę Wzajemnego Szacunku formy integracji przedstawicieli różnych wyznań oparte są na istniejących już wzorcach?



Zajęcia w ramach projektu Dzieci Jednego Boga

Dzielnica Wzajemnego Szacunku ma charakter unikatowy na skalę Polski i Europy. To, co dzieje się w jej ramach, wzbudza podziw nie tylko Polaków, ale i cudzoziemców. Ludzie pytają: Jak to możliwe, żeby chór prawosławny śpiewał w synagodze albo żydowski w kościele katolickim? To jest ukłon w stronę osób, które zapoczątkowały to dzieło, a należą do nich: Jerzy Kichler, ks. kard. Henryk Gulbinowicz, ks. Jerzy Żytowiecki, ówczesny proboszcz parafii św. Mikołaja, ks. Aleksander Konachowicz, ks. bp Ryszard Bogusz.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że w Dzielnicy dialog międzyreligijny został zapoczątkowany jeszcze przed II wojną światową. Powstało wówczas stowarzyszenie Una Sancta, które skupiało ewangelików i katolików. Obecnie na dziedzińcu przy ulicy Włodkowica znajduje się tablica z napisem „Una Sancta”, upamiętniająca przedwojenne spotkania wyznawców tych religii. Ponadto wśród części społeczności różnych wyznań zrodził się w naszym mieście zwyczaj składania sobie nawzajem życzeń świątecznych. A polegał na tym, że w okresie przypadającego w grudniu święta Chanuka niemieccy

chrześcijanie odwiedzali swoich żydowskich przyjaciół, a ci z kolei przychodzili do nich z rewizytą w czasie Bożego Narodzenia. Pod wpływem tych okoliczności w powszechnym użyciu znalazło się wtedy słowo „Weihnuka”, które odzwierciedlało obchody tych świąt, a było zbitką sylab pochodzących od niemieckiego „Weihnachten” – oznaczającego święta Bożego Narodzenia – i „Chanuka”. Tak więc już od dziesięcioleci to miejsce naznaczone jest wspólnymi dokonaniem

drodze wzajemnego szacunku, porozumienia i dialogu.

Czy prowadzone w Dzielnicy formy działań cieszą się dużym zainteresowaniem mieszkańców Wrocławia?

Nie wiem, czy były robione jakiegokolwiek badania pod względem zainteresowania wrocławian tą Dzielnicą. Na podstawie doniesień prasowych zauważyłem jednak, że jest ona rozpoznawalna. Bardzo wielu ludzi już wie, że coś takiego w ogóle istnieje. Jest im blisko do pomysłu, aby symbolem Wrocławia była Dzielnica, gdzie współpracują ze sobą różne wyznania, odwołujące się do jednego Boga. Pewnymi sygnałami dla ludzi są ramy podejmowanych działań, które można delikatnie naszkicować dialogiem międzyreligijnym, dziedzictwem kulturowym, moralnością, dobrymi obyczajami. Myślę, że wszystko to warte jest większej uwagi i zaangażowania.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK

O dzieciach mówi się i pisze wiele. Najczęściej jako o ofiarach agresji i okrucieństwa ze strony dorosłych, adresatach patologicznych zachowań, lub – wręcz przeciwnie – jako tych, które stają się ich sprawcami, czy to w stosunku do rówieśników, czy też ludzi starszych. Dzieciństwo utożsamiane z niewinnością i czystością, w mediach, w świadomości społecznej, coraz częściej po prostu nie istnieje. Nie dlatego, że go nie ma (choć i o to coraz trudniej), lecz raczej dlatego, że w tej postaci nie chce się „sprzedać”.

Nieźle „sprzedaje się” za to dziecięstwo z piosenki Kuby Sienkiewicza, śpiewającego niegdyś o dzieciach, które „wesoło wybiegły ze szkoły, zapaliły papierosy, wyciągnęły flaszki...”. Dzieciństwo karmione i karmiące się – bynajmniej – nie opowieściami o uroczej Calineczce, czy Bolku i Lolku, lecz eksce-

synkom zrobić „krok w dorosłość”, przy pomocy alkoholu, papierosa, czy filmu „dla dorosłych”. Zatraskani dziadkowie – sponsorzy, jakże sugestywnie przekonujący swoje wnuczka, że liczy się przede wszystkim „fura, skóra, komóra” i zdrowie, a dopiero później przyzwoitość, uczciwość i szacunek dla in-

ramy dokładnie to, co posiejemy. Szkoda, że tak niewielu rodziców przyswaja tę prostą prawdę i do niej się stosuje. Szkoda, że tak niewielu rodzicom zależy na prawdziwym dobru ich dzieci. Szkoda, że tak wielu nie rozpoznaje tego dobra, stawiając raczej na to, co jest w danym momencie „trendy”, niż na to, co jest wartościowe i co daje ich dziecku perspektywę na piękną, jasną przyszłość, bez niepotrzebnych dramatów i rozczarowań w życiu.

Tyle będzie dziecka w dziecku ile na to – jako dorośli – pozwolimy. A może lepiej dopowiedzieć – ile go w nim ocailimy. Dzieciństwo i dziecięstwo naszych dzieci spoczywa w naszych rękach. Możemy albo obronić je przed skażonym brudem światem dorosłych, albo pozwolić, by w tym świecie ugrzęzło,

Ile dziecka w dziecku?

ANNA LITWIN

sami tzw. „celebrities”. Staś Tarkowski – dzielny chłopiec, troszczący się o powierzoną jego opiece Nel, czy Pollyanna – dziewczynka o złotym sercu, niosąca ludziom radość, przepadają w konkurencji z wybrykami rozpuszczonej ni to kobiety, ni to podlotka Paris Hilton. A św. Tereska z Lisieux, czy bł. Karolina Kózkówna nie mają jakichkolwiek szans z najstłynniejszą „dziewicą” polskiego „szoł biznesu” Dodą Elektrołą. Bo w końcu, co one wiedziały o życiu?

Cóż, XXI wiek – skomentują niektórzy, jakby ten XXI wiek miał cokolwiek tłumaczyć i usprawiedliwiać. Tymczasem to, że ktoś urodził się w stajni, nie znaczy, że musi być koniem. Tak jak jedzenie bananów, nie czyni z człowieka małpy. Dla pewnych rzeczy i zjawisk nie ma usprawiedliwienia. I nie ma usprawiedliwienia dla dorosłych, którzy gotują dzieciom takie dzieciństwo, pozwalając, by sięgały po najgorsze wzorce z możliwych i w oparciu o nie kształtowały swój system wartości, swoje przyszłe życie. A sporo jest takich dorosłych rodziców, którzy wydawszy dziecko na świat, uznali swoje zadanie za skończone, osiedli na laurach. Pracując przez jakiś czas w szkole, miałam nie raz okazję zetknąć się z nimi. „Ja zrobiłem – a wy, jeśli wam coś nie odpowiada – wychowujcie”.

Mamusię, stylizujące swoje córeczki na lolitki, których jedyną ambicją jest jak najszybsze znalezienie chłopaka, a najlepiej kilku. Tatusiowie, dzięki ciche- mu przyzwoleniu pomagający swoim



nym. O ile w ogóle będzie jakieś później. To nie są opowieści wyssane z palca, to – niestety – ponura rzeczywistość.

„Wychowywanie” w oparciu o wyżej wspomnianą recepturę można przyrównać do sadzenia kaktusów z nadzieją, na wyhodowanie fiołków, a takie cuda w przyrodzie się nie zdarzają. Zbie-

nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że można żyć inaczej. Wybór należy do nas. Podejmując go, pamiętajmy: *Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych (...) temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze* (Mk 9, 38-48).

Trudna miłość

ANNA KOWALEK

To trudne kochać za sam fakt, że są. Takie nieidealne, niekiedy brzydkie, często ze strużką śliny w kącikach ust. Nikt nie odwraca w parku głowy, żeby spojrzeć do wózeczka z zachwytem, nikogo nie zadziwia pierwsze słowo niewyraźnie wybełkotane, ani kroczek nieśmiało zrobiony na grubutkich nóżkach. To dzieci, o które nikt nie prosi; o które nie modli się z wytęsknieniem. A jednak Bóg je zsyła na ziemię i pozwala im żyć. Gdy są małe, prościej zaakceptować ich inność. Dorosłe zwracają uwagę na swoje niedoskonałości i częściej przypominają rodzicom o marzeniach, które nigdy się nie spełnią.

Damian z zespołem Aperta

Damian ma 21 lat. Choruje na zespół Aperta. To genetyczna choroba, która charakteryzuje się zniekształceniem ciała oraz twarzy. Jej opis może przerazić: u dziecka rośnie mózg, ale nie czaszka, oczy są wytrzeszczone, palce rąk i nóg zrosnięte. Ludzie z Apertem są upośledzeni umysłowo, nieco ociężale się poruszają, mają problemy z oddechem.

Poznałam go mniej więcej rok temu. Wstyd się przyznać, ale na początku bałam się jego inności. Zupełnie irracjonalnie zadawałam sobie pytania jak z nim rozmawiać, o czym w ogóle, czy potrafię. Zastanawiałam się czy zrozumie, czy odpowie. Zaskoczył mnie pozytywnie sobą. Swoją niesamowitą radością życia. Wszystko go cieszyło – jazda na rowerze, kąpiel w jeziorze, gra komputerowa, dobry obiad. Jakby wykupił patent na szczęście. A przy tym daleko odbiegał od wyobrażeń o ludziach upośledzonych. Damian na swój sposób jest bardzo inteligentny. Może nie potrafi płynnie czytać, ma problemy z pisaniem, wyraźnym mówieniem, ale świetnie spawa, naprawa roweru nie jest dla niego żadnym problemem, z łatwością wymieni uszczelkę w ciekłącym kranie. Taka złota rączka. Potrafi nawet jeździć samochodem. Jest wrażliwy. Może właśnie dlatego łatwo go zranić. W zasadzie każdą najmniejszą uwagę odbiera niebywale osobiście. Gdy jest mu przykro, zamyka się w sobie i milknie. Długo trzeba przekonywać go, że to nie z niego się śmiano, ale z sytuacji, w której uczestniczył. Jest świadomy swojej ułomności. Co prawda, nie wiem do jakiego stopnia zdaje sobie z niej sprawę, ale na pewno widzi, że wygląda nieco inaczej od innych. Nie wybiega daleko w przyszłość. Życie



Damian

ogranicza się dla niego do teraźniejszości i może kilku niesprecyzowanych dokładnie marzeń na kiedyś tam.

Nie tylko rodzice potrafią kochać

Damian ma dwóch braci. Zdrowych. Prawdopodobnie dzięki ich obecności, tak mocno się rozwinął. Chłopcy bardzo się kochają i nie wstydzą ułomności brata. Jest dla nich czymś zupełnie oczywistym, że razem wychodzą pograć na automatach czy na lody. Rodzice Damiana to również mądrzy, cierpliwi ludzie.

Starają się uczyć go życia. Wiedzą, że każde nowo zdobyte umiejętności są dla syna inwestycją w przyszłość. Założyli dla niego specjalne konto, na które co miesiąc odkładają pewną sumę pieniędzy. Damian jest kochany przez rodzinę. – Czy żałujemy, że się taki urodził? Na początku faktycznie było nam ciężko zaakceptować jego chorobę – twierdzą jego rodzice – Nie lubimy wracać do tamtych lat. Trudno przyznać się przed sobą, że nie zawsze wystarczy być rodzicem, żeby kochać. Gdy minął pierwszy szok, zaczęliśmy uczyć się tej miłości. Teraz nie wyobrażamy sobie życia bez Damiana. On jest najpogodniejszym z naszych dzieci. I najwrażliwszym także. Oczywiście, że zdarzają się dni, gdy mamy dość przypominania o jakiejś oczywistości po raz kolejny i kolejny, albo gdy denerwuje

my się na zmoczone prześcieradło, ale z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że miłość do Damiana jest bardziej bezinteresowna niż do Patryka czy Krystiana. Nie oczekujemy, że będzie spełniał nasze marzenia wobec siebie. Każdy jego sukces jest wielką nagrodą dla nas. Obawiamy się niekiedy o przyszłość syna. Zwłaszcza wtedy, gdy nas już zabraknie. Wiemy, że nie mamy prawa obciążać jego osobą pozostałych dzieci. Oni przecież założą kiedyś swoje rodziny, będą mieli swoje życie. Jakoś to wszystko będziemy musieli zorganizować.



Wspaniała zabawa z kolegami

Polubić drugiego człowieka

Damian nie jest już dzieckiem. Co raz bardziej interesuje go świat dorosłych. Zaczyna mieć własne potrzeby, odczuwa pociąg seksualny. Jest młodym człowiekiem, który musi zacząć zdawać sobie sprawę z ograniczeń, jakie nałożyła na niego choroba. To na pewno nie jest łatwe. Nie jestem w stanie stwierdzić, do jakiego stopnia jest on świadomy swoich ułomności, ale widzę jego zakłopotanie, gdy ktoś zbyt usilnie wpatruje się w jego twarz albo gdy ma porozmawiać z osobą przeciwnej płci. Nie da się ukryć, że stał się mężczyzną. I chociaż może ma problemy z formułowaniem myśli, przecież czuje. I po swoim chce być szczęśliwy. Problemy Damiana rosną wraz z nim. – Gdy był mały chyba było prościej. Dbaliśmy tylko o to, aby zjadł, wypił, był czysto ubrany i czuł, że jest dla nas ważny. Nie było to aż takie trudne. Dzieci łatwiej akceptować, nawet jeśli są tak bardzo nieidealne. Teraz pojawiają się coraz to nowe kłopoty. Trzeba sprawdzać jego codzienną higienę, a Damian naprawdę nie lubi się myć. Delikatnie kontrolować co czyta i ogląda. Jest dorosły i doskonale o tym wie. Buntuje się przeciwko zakazom więc musimy podawać je w nieco innej formie. Jest więcej zaangażowania z naszej strony, ale też jest dla nas oczywistością, że mamy synka z zespołem Aperta i że go kochamy. Nie trzeba tutaj niczego analizować i zada-

wać niepotrzebnych pytań w stylu dla czego my. Ten etap już zakończyliśmy.

Jeśli tylko da się szansę Damianowi, bardzo łatwo go polubić. Trzeba tylko spojrzeć na niego nieco szerzej. Pomnąc nieidealne ciało, a skupić się na wnętrzu tak kolorowym i pięknym. Nie wiem, jak potoczy się życie Damiana, ale mam ogromną nadzieję, że znajdzie swoje miejsce na ziemi. Jest niezwykłym człowiekiem, który potrafi skutecznie zarażać innych radością prostego, zwyczajnego bycia. Uczy także miłości bezinteresownej, czystej; wynikającej z faktu, że po prostu został powołany do życia.

MISJONARZE OBLACI MARYI NIEPOKALANEJ ZAPRASZAJĄ!

W czasie wakacji letnich nasza misjonarska rodzina organizuje powołaniowe dni skupienia dla katolickiej młodzieży męskiej zainteresowanej życiem zakonnym, pracą misyjną, powołaniem kapłańskim. Jeśli zastanawiasz się jaką drogą iść przez życie, przyjedź, by zobaczyć, doświadczyć i poznać.

Może Chrystus wzywa Cię na drogę, jaką kroczymy?

Program dni skupienia to: codzienna Eucharystia, nabożeństwa i wspólne modlitwy, konferencje, filmy, okazja do refleksji w samotności, kierownictwo duchowe, kontakt z klerykami Wyższego Seminarium Duchownego w Obrze, sport, rekreacja...

Nasze spotkania odbywać się będą w domach oblackich, tam też będziemy zakwaterowani. Na rekolekcje zapraszamy chłopców od II klasy gimnazjum wzwyż. Po wcześniejszym zgłoszeniu można zabrać ze sobą kolegę(ów).

WAKACJE LETNIE 2008 r.

Markowice k. Inowrocławia – 2-8 lipca
Niższe Seminarium Duchowne
(www.nsd.oblaci.pl)

Obra k. Wolsztyna – 10-16 lipca
Wyższe Seminarium Duchowne
(www.obra.oblaci.pl)

Święty Krzyż k. Kielc – 18-24 lipca
Dom nowicjatu (www.swietykrzyz.pl)

Kodeń k. Terespola – 17-23 sierpnia
Sanktuarium maryjne (www.koden.com.pl)

Koszty uczestnictwa pokrywa nasza rodzina zakonna. Zgłoszenia przyjmujemy pod adresem wskazanym niżej.

SEKRETARIAT POWOŁAŃ
ul. Ostatnia 14 60-102 Poznań
tel. 061 830 65 17 lub 0601 788 422
e-mail: powolania@oblaci.pl
www.powolania.oblaci.pl

Intencje Apostolstwa Modlitwy na czerwiec 2008

Intencja ogólna:

Aby każdy chrześcijanin zacieśniał głęboką, osobistą przyjaźń z Chrystusem i dzięki temu mógł przekazywać każdemu napotkanemu człowiekowi moc Jego miłości.

Intencja misyjna:

Aby Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Quebecu w Kanadzie pomógł coraz lepiej rozumieć, że Eucharystia jest sercem Kościoła i źródłem ewangelizacji.

„Tęcza” na Praczach

ESTERA RYCZEK

Świetlice środowiskowe z roku na rok stają się coraz popularniejszą formą spędzania wolnego czasu. Są po to, aby zapewnić naszym pociechom sprzyjające warunki do ich rozwoju poza domem i szkołą. Zapewniają im opiekę, zajęcia edukacyjne i profilaktyczne. Bawią i uczą. Tym samym skutecznie wspierają rodzinę w procesie wychowywania dzieci we współczesnym świecie.

Świetlica może wnieść w życie dzieci nutkę czegoś więcej niż szara rzeczywistość, pobudzić do kreatywnego działania na rzecz społeczności lokalnej i sprawić, by pomimo często trudnej sytuacji życiowej, mogły prawidłowo się rozwijać. Dzięki niej można nauczyć dzieci umiejętności odczuwania wyższych potrzeb, np. kulturalnych, wzbudzić wrażliwość emocjonalną, potrzebę zauważenia drugiego człowieka i współdziałania z innymi. Dla jednych świetlica pozostanie jedynie miejscem zabaw, dla innych zaś będzie stałym miejscem otrzymywania pomocy w nauce oraz realną perspektywą rozwoju osobistych zainteresowań.

Działające we Wrocławiu świetlice środowiskowe prowadzone są przez liczne stowarzyszenia i fundacje. Jednak otworzyć i prowadzić taką placówkę może praktycznie każda osoba posiadająca właściwe kwalifikacje oraz... przyznane dotacje. Co ciekawe, znacz-

na część wrocławskich świetlic prowadzona jest przy współpracy z lokalnymi parafiami. Tak właśnie jest w przypadku „Tęczy” działającej przy kościele św. Anny w Praczech Odrzańskich.

Dziecięca enklawa

Świetlica została powołana sześć lat temu przez księdza prałata Zdzisława Syposza, proboszcza parafii, z którym ściśle współpracuje Rafał Karbowniczek, opiekun i koordynator świetlicy. *– Ksiądz prałat wraz z parafianami miał pomysł, aby otworzyć taką placówkę, a także by pozyskać na nią fundusze z Urzędu Miasta – wspomina Rafał – Ja zdecydowałem się poprowadzić świetlicę i nieść pomoc przy jej współtworzeniu. Ale i tak to głównie dzieci stworzyły to miejsce.* Świetlica na Praczach otwarta jest dla wszystkich. Przychodzi tu nie tylko grupa dzieci katolickich, których jest zdecydowanie najwięcej. „Tęcza” stała się miejscem, które przyciąga także wiele innych osób. Nie



Rafał Karbowniczek – wychowawca „Tęczy”

ma tu bowiem żadnych ograniczeń, które określałyby kto może przyjść do tego miejsca. W rezultacie przychodzi ten, komu odpowiada jej klimat i charakter.

Intensywny rozkład jazdy

Placówka czynna jest od poniedziałku do piątku w godzinach popołudniowych, zaś w soboty dzieci spotykają się pod okiem trenera, by pograć w piłkę na murawie pobliskiego boiska. Jak każda świetlica środowiskowa również i „Tęcza” posiada szczegółowy, i co trzeba przyznać, dość oryginalny plan spotkań – *Staram się zapewnić dość wysoki poziom zajęć. Liczę, iż zainteresuje w ten spo-*



Świetlicowy wyjazd do Zakopanego

sób dzieciaki i pobudzę je do twórczego działania – podkreśla Rafał. Wśród wielu zajęć placówka prowadzi warsztaty plastyczne przygotowywane przez osoby z Teatru Lalek, organizuje olimpiady sportowe przy współpracy studentów z AWF, prowadzi zajęcia komputerowe, przygotowuje konkursy ekologiczne wraz z prezentacjami multimedialnymi oraz opowieściami przyrodniczymi. Dla dzieci szczególnie atrakcyjne są proponowane przez opiekunów wycieczki, wspólne wyjazdy plenerowe oraz wyjścia do kina i teatru. W wakacje zaś wspólnym wysiłkiem parafii św. Anny, Urzędu Miasta i lokalnych sponsorów organizowane są dla chętnych dzieci półkolonie.

Oczywiście, trzeba też wspomnieć o cieszącej się niesłabnącym zainteresowaniem AMIDZIE – czyli Akademii Małego i Dużego Artysty, polegającej na spotkaniach artystyczno-plastyczno-malarskich, prowadzonych przez małżonkę Rafała, absolwentkę ASP. Niedawno zorganizowany został nawet przegląd filmów kabaretowych, co z kolei zachęciło starszych chłopców do realizacji własnego projektu filmowego. Dodatkowo prowadzone są kółka naukowe, zaś w każdy poniedziałek dzieciaki mają zapewnione spotkania z lektorem języka angielskiego, który prowadzi tzw. pogotowie języka angielskiego.

W rezultacie bogatej oferty programowej „Tęczu” przychodzące tu dzieci bardzo sobie chwalą codzienny w niej pobyt – *Uwielbiam zajęcia z komputerami ale jeszcze bardziej AMIDĘ* – mówi 11-letni Marcin, stały bywalec świetlicy – *Te spotkania wiele mnie nauczyły i mimo że początkowo nie chciałem w nich uczestniczyć, to z czasem bardzo je polubiłem. To świetna rozrywka i mnóstwo śmiechu.*

Zróbmy razem wynalazek

Przez pewien czas do dzieci przychodziła nauczycielka historii, która z pasją przekazywała wiedzę, zachęcając w ten sposób do zgłębienia zagadnień historycznych. Niestety, po pewnym czasie nauczycielka musiała zre-

zygnować – *Nasze dzieciaki podsunęły mi wówczas pewną myśl* – przypomina sobie Rafał – *Opowiedziały mi o wydawanych wraz z gazetą filmach z serii „Było sobie życie” oraz „Byli sobie wynalazcy”. Zaczęliśmy wspólnie oglądać różne, ciekawe filmy, aby potem na ich temat dyskutować. Z czasem poszliśmy dalej i zaczęliśmy też tworzyć własne wynalazki. W ten sposób zrodziła się*



Fot. Estera Ryczek

Wspólne gry i zabawy sprzyjają nawiązywaniu przyjaźni i integracji grupy.

m.in. idea konkursu budowania domów z kartonów. To była wyśmienita zabawa – wspomina ze śmiechem ich opiekun.

Nauka to nie wszystko

W praktycznej świetlicy obok nauki duży nacisk położono na aspekt integracyjny. Bardzo istotne są zajęcia integrujące całą naszą wspólnotę. Myślą przewod-

wszystkim na znalezienie rozsądnych rozwiązań. Stawiam im takie ramy, w których i one, i ja czujemy się dobrze.

Dlatego pociechy z tutejszej parafii doskonale wiedzą, że mogą zgłosić się do swojego opiekuna z każdym problemem. Rafał co jakiś czas organizuje nawet dla starszych wychowanków tzw. spotkania o życiu. Koordynator świetlicy jest również w stałym kontakcie z rodzicami „swoich” dzieci oraz z pobliską szkołą, w której się uczą. Wkracza wówczas, gdy zauważa, że dziecko zaczyna mieć jakieś kłopoty. Stąd podkreśla jak istotna jest stała współpraca między domem, pedagogiem szkolnym i świetlicą.

W „Tęczu” dzieje się dużo dobra, które nie zawsze dostrzeże otoczenie. Tym bardziej trzeba walczyć z wizerunkiem świetlic jako miejsc dla życiowych nieudaczników i rodzin patologicznych. W świetlicy środowiskowej jest miejsce dla wszystkich. Trzeba więc przykładać takim inicjatywom, gdyż nasze pociechy potrzebują kształtowania odpowiednich postaw społecznych, podnoszenia poziomu kultury osobistej, wzbogacania słownictwa, czy egzekwowania odpowiedniego zachowania. Najistotniejsze jest przecież to, aby umieć okazać dzieciom choć trochę zainteresowania, serca i ciepła.

Działające we Wrocławiu świetlice środowiskowe prowadzone są przez liczne stowarzyszenia i fundacje. Jednak otworzyć i prowadzić taką placówkę może praktycznie każda osoba posiadająca właściwe kwalifikacje oraz... przyznane dotacje. Co ciekawe, znaczna część wrocławskich świetlic prowadzona jest przy współpracy z lokalnymi parafiami. Tak właśnie jest w przypadku świetlicy „Tęcza” działającej przy kościele św. Anny na Praczach Odrzańskich.

nią „Tęczu” jest hasło - „Nauka poprzez zabawę”. Każdy znajduje tutaj czas na odrabianie zadań domowych oraz czas na relaks. Dzieci mają wolny wybór, same mogą decydować o swoich zainteresowaniach. Rafał stawia na wolność i rozsądek swoich podopiecznych – Te dzieciaki nauczyły mnie umiejętnego z nimi postępowania. To z kolei pozwoliło nam

Wakacyjna Syberia

IRMINA CISZEK

Pomysł pomagania dzieciom z Syberii zrodził się w 2005 roku, kiedy młodzież zgromadzona w Salezjańskim Wolontariacie Misyjnym przy Liceum Salezjańskim we Wrocławiu zaczęła poszukiwać miejsca misyjnej posługi. Nieoczekiwane i dotąd niewyjaśnione pojawienie się ks. Andrzeja Obuchowskiego, proboszcza z leżącego na Syberii Bijska, i jego otwarta propozycja „przyjedźcie, jesteście potrzebni!” stała się iskrą zapalną do realizacji szalonego pomysłu. Jego celem są „Wakacje z Bogiem” dla dzieci i młodzieży, renowacja polskich, historycznych cmentarzy oraz pomoc w budowie miejscowego kościoła.

Jak zwiedzać, to jadę na pewno!

Na początek kilka miesięcy poświęconych na planowanie, przygotowania, szukanie informacji o miejscu, historii i ludziach. I na rozmowy o pomocy, o wolontariacie. I nagle kłops! Zamiast miesięcznej wizę dostajemy tylko 21-dniową. Poczulałam rozgoryczenie – połowę z tego czasu spędzimy w pociągu, jadąc nim ponad 5 tys. kilometrów. Co ja przez ten czas zobaczę? Czego się dowiem? Jak większość ludzi którzy nie zetknęli się z koleją transsyberyjską żywiłam sporo obaw. Kilka dni w jednym miejscu z obcymi ludźmi, w nieznanym krajinach – to nie brzmi jak dobra przygoda, a raczej jak niebezpieczeństwo. Ale innej możliwości dla nas nie ma. Ceny biletów lotniczych są za wysokie, a samoloty latające w tamtą stronę też nie budzą zaufania. W końcu przygoda się rozpoczyna. Mam ze sobą trochę ubrań a resztę bagażu wypełnia jedzenie. No i oczywiście najważniejsze – aparat fotograficzny. Wszystko waży tyle, że ledwo mogę podnieść plecak. Uzbrojona w nadzieję wyruszyłam w wielką podróż swego życia.

Pociąg z czerwoną gwiazdą

Tak naprawdę nasza wyprawa rozpoczyna się wraz z przekroczeniem granicy w Terespolu. Najpierw kontrola po polskiej stronie, potem pół godziny jazdy i wysiadamy do odprawy już po stronie białoruskiej. Znana z tv i gazet Białoruś napawa lękiem, czujemy się trochę ogłuszeni nowym otoczeniem i nowymi ludźmi. Szybko okazuje się się, że nasze obawy są bezpodstawne – na widok przeladowanych plecaków Białorusini przepuszczają nas bez kolejki. Z daleka przecież widać, że jedziemy w góry.

Kilka godzin czekania na dworcu i możemy zobaczyć nasz dom na naj-

O obawach przed podróżą szybko jednak zapominam, a czas w pociągu ucieka niepostrzeżenie. Przez tych kilka dni musimy się poznać i zaprzyjaźnić nie tylko we własnym gronie. W pociągu poznajemy ciekawych ludzi, a każdy z nich ma swoją niepowtarzalną historię. Dokuczają tylko zaduch. Mijamy piękne krajobrazy dzikiej i nie dotkniętej cywilizacją ziemi. Postoje w nielicznych miastach pozwalają co nieco zwiedzić – może mało, ale zawsze coś. Udaje



Przed prawosławną cerkwią

bliższe kilka dni. Mobilny dom. Pociąg jest olbrzymi i do tego ozdobiony czerwoną gwiazdą. Pamiątka po ZSRR, pierwsza z wielu, jakie później zobaczymy. O jejkę! – wymyka się po zobaczeniu „plackarnego” wagonu (wagon „plackarni” czyli druga klasa bez przedziałów, a to oznacza, że wszyscy śpią razem).

nam się zobaczyć kawałek Mińska, Kazań i Jakatyrenburg, czyli wrota Syberii a zarazem miasto mordu rodziny carskiej. Stajemy też w Nowosybirsku, stolicy Syberii. Tu spędzamy cały dzień. Wreszcie na koniec docieramy do celu podróży – Bijska.

Marzenie podróżnego: prysznic!

Jazda koleją transsyberyjską okazała się wspaniałą przygodą, ale gdy osiągnęliśmy cel podróży, wszyscy odczuwamy ulgę. Do tego przemile przyjęcie. W tym bardzo oddalonym od Polski miejscu, na dworcu wita nas uśmiechnięty i rozśpiewany ksiądz Andrzej. To spotkanie mocno zapada mi w pamięć. Następnie wysięg pod prysznic i wreszcie można funkcjonować. Trzeba tam być, żeby wiedzieć jak miło jest usiąść o 7 rano w przepięknym miejscu, w towarzystwie ciekawych ludzi, w miejscu gdzie czas zatrzymał się na XIX wieku. No prawie, bo cywilizacja a z nią prąd i inne media dotarły i tu. Pijemy ciepłą herbatę i robimy plany na dalszą część dnia.

Miasto Bijsk, jak i chyba wszystkie miasta w tym regionie, a może i na całej Syberii, szokuje przedziwnymi zestawieniami i kontrastami. Architektura, głównie XIX-wieczna, często drewniana, jest raczej w przeciętnym stanie. Planiszczy w ZSRR uważali, że jedynie jezdnie muszą być szerokie. I tak też jest tutaj. Drogi są bez pasów i bez znaków, przejścia dla pieszych nieoznakowane. Brak jakichkolwiek zasad. Na kierowców należy więc bardzo uważać, a pieszy na Syberii nie może liczyć na respektowanie swoich praw. Innym spadkiem po Związku Radzieckim są place. Na tym

najważniejszym nawet dziś spotkamy towarzysza Lenina. Co większe miasta mają nawet po kilka pomników przywódcy rewolucji. Miejsca te to najładniejsze fragmenty miast, zielen jest tam zadbana, często też znajdują się tam parki. Najpiękniejszym budynkiem jest oczywiście cerkiew. Nie inaczej jest w Bijsku. Niestety, reszta miasta nie jest taka ładna.

Kościół, który się buduje

Bijsk to miasto kilku wyznań. Poza najliczniej reprezentowanym kościołem prawosławnym, sporą grupę tworzą protestanci. Większość z nich jest pochodzenia niemieckiego. Ich dziadkowie przybyszając na wschód przywieźli ze sobą również religię. Jest też parafia katolicka, która buduje właśnie nowy kościół. Kiedy tam byliśmy, mogliśmy

Jak do tej pory zrealizowano już dwa projekty Syberia 2005 oraz Syberia 2007. W tym roku młodzież wybiera się tam już po raz trzeci.

zobaczyć jedynie jego plany. Dziś prace nad nim są już zaawansowane. Kościół buduje się dosłownie i w przenośni: co chwilę dochodzą do niego nowi wierni, nie tylko polskiego pochodzenia. Jak

mówi ks. Andrzej Obuchowski, do wspólnoty należy coraz więcej mieszkańców innych narodowości, którzy tu szukają swojego miejsca. Tu również był główny cel naszej podróży – grono młodych, ciekawych ludzi „kręcących” się wokół parafii w Bijsku. Z nimi spędzamy prawie każdą chwilę. Są stęsknieni polskości, inności, ciekawi świata, radośni, uśmiechnięci. I bardzo dobrzy. Chcą też nas lepiej poznać i zaprzyjaźnić się.

Listy na Syberię

Najtrudniej jest powiedzieć „do widzenia”. Wszystkie te cudowne chwile zostają głęboko w sercu a wszystkich wspomnień nie da się tak po prostu opisać. Łzy, moment rozstania i niepewność czy jeszcze kiedyś się zobaczymy. Cała nasza grupa, z którą mieszkaliśmy, jęliśmy i spędzaliśmy każdą chwilę, przychodzi na koniec na dworzec, przynosząc nam prezenty. A potem znowu spędzamy kilka dni w pociągu bogatsi o bagaż doświadczeń. Chociaż minął już rok od mojej podróży w głąb Syberii, do dziś przesyłamy sobie listy, prezenty i ciepłe słowa. A wszystkim, którzy wybierają się lub rozważają możliwość takiej podróży, mogę powiedzieć z czystym sumieniem – jedźcie, bo warto.



Fot. J. Babiak

Wspólny posiłek na syberyjskiej ziemi

Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad tym, jak to się dzieje, że pewni ludzie są w stanie przyciągać do siebie innych oraz zdobywać podziw i uczucia swoich przyjaciół? Niektórzy, czasami niepozornie wyglądający, przyciągają do siebie innych, jak magnes przyciąga opitki żelaza. Ludzie zajmujący kierownicze stanowiska, którym brakuje sukcesów, mają często wielu lojalnych przyjaciół. Tacy ludzie mogą być bogaci lub biedni, bardzo inteligentni lub nie, lecz gdzieś w ich osobowościach znajduje się element, który powoduje, że są oni szanowani i podziwiani. Tym elementem jest przyjaźń.

Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty (Syr 6,15n; 7,18), bo *on kocha zawsze* (Prz 17,17), czyniąc życie jedną rozkoszą (por. Ps 133; Prz 15,17). Jakże zapomnieć cudowną przyjaźń, łączącą urzekającą spontanicznością Dawida z Jonatanem (1Sm 18,1-4), która trwała w chwilach doświadczeń aż do samej śmierci, a nawet po śmierci żyła we wspomnieniach serca (por. 2Sm 9,1; 21,7)!

Przyjaźń im jest starsza, tym bardziej zyskuje na wartości. *Wino nowe, przyjaciel nowy – jeśli się zestarzeje – z przyjemnością wypijesz* (Syr 9,10). Potrafi ona docenić otwartą naganę (por. Prz 27,5n), ale w swym istnieniu opiera się przede wszystkim na bojaźni Bożej: *wierny przyjaciel jest lekarstwem życia; znając go bojący się Pana. Bojący się Pana dobrze kieruje swoją przyjaźnią, bo jakim on jest, takim jest i jego bliźni* (Syr 6,16n). W rzeczywistości bowiem wzorem i zarazem źródłem prawdziwej przyjaźni jest przyjaźń, którą Bóg nawiązał z człowiekiem: z Abrahamem (por. Rdz 18,17nn), z Mojżeszem (por. Wj 33,11), z prorokami (por. Am 3,7).

Posyłając swego Syna między nas, Bóg okazał się *Przyjacielem ludzi*. Jezus zaś Jego właśnie przedstawił jako Tego, który pozwala się nagabywać przez natrętnego przyjaciela (Łk 11, 5-8). Nade wszystko jednak dzięki Jezusowi przyjaźń otrzymała dostrzegalne, żywe oblicze: On to umiłował młodego człowieka, który miał wielką majątność (por. Mk 10,21), jakże czułą miłością darzył Łazarza, a poprzez niego wszystkich, którzy mieli dzięki wierze, powstać z grobów (por. J 11,3;11,35n). Miał to-

warzyszy, którzy dzielali z Nim Jego sposób bycia (por. Mk 3,14), ale nie wszyscy stali się Jego przyjaciółmi. Tak właśnie Judasz jest nazwany *towarzyszem* (Mt 16,50), innym zaś uczniom Jezus oświadcza: *Już was nie nazywam sługami, ale nazwałem was przyjaciółmi* (J 15,15). Dzielili bowiem Jego doświadczenia i byli gotowi wziąć na siebie noc męki (por. Łk 22,28n). Jezus zaś dzieli z nimi, jak Przyjaciel z przyjaciółmi, tajemnicami swo-

*Życie należy umacniać wieloma przyjaźniami.
Kochać i być kochanym to największe szczęście istnienia*
Sydney Smith

kładamy pieniądze, urządzamy mieszkanie; lecz kto może powiedzieć z całą pewnością, że nie jest prawdą, iż najbardziej potrzebą nam przyjaciół?

Wobec tego pierwszą zasadą, która może wpłynąć na pogłębienie przyjaźni, jest oddanie pierwszeństwa kontaktom towarzyskim. Warto przy tym odpowiedzieć sobie na pytania: Czy masz chociaż jedną osobę, do której możesz pójść w chwilach załamania? Czy masz

Sztuka przyjaźni

ADAM KWAŚNIEWSKI

jego Ojca (por. J15,15). Typem przyjaciela Jezusa, wiernym aż do krzyża, jest uczeń, którego Jezus miłował (J 13,23) i którego oddał w opiekę swojej własnej Matce (por. J 19,26).

Tak o przyjaźni mówi Biblia. A to jest nasze źródło, dlatego warto tam zaglądać! A teraz popatrzmy na siebie i spróbujmy przyjrzeć się temu, co może umocnić naszą przyjaźń. Sztuki współzycia z innymi można nauczyć się tak, jak gry na pianinie, czy programowania komputera. Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że jest to łatwe – ten problem jest, oczywiście, dużo bardziej złożony. Tego rodzaju umiejętności można się jednak nauczyć, a przeistoczenie się w eksperta przyjaźni będzie jedną z najcenniejszych rzeczy w życiu. Warto więc poznać pięć sposobów pogłębiania kontaktów towarzyskich.

Podczas obserwacji ludzi bardzo kochanych przez innych stwierdzamy, że wierzą oni, iż ludzie są podstawowym źródłem szczęścia. Dla takich osób ich bliscy są kimś bardzo ważnym. Bez względu na to, jak bardzo byli zajęci, tak układali sobie życie, aby mieć zawsze czas na utrzymanie dobrych kontaktów towarzyskich. Z drugiej strony, w rozmowach z osobami samotnymi można czasem zauważyć, że mimo dokuczliwej dla nich sytuacji, wynikającej z braku bliskich znajomych, właściwie nie robią nic, żeby taki stan rzeczy zmienić. Emerson zauważył kiedyś, że *troszczymy się o swoje zdrowie, od-*

choć kilku takich znajomych, którym możesz złożyć niespodziewaną wizytę bez potrzeby usprawiedliwiania się? Czy masz takich znajomych, z którymi spędzasz czas na rekreacji? Czy masz takich znajomych, którzy pożyczą ci pieniądze, kiedy ich potrzebujesz, lub takich, którzy pomogą ci w sposób praktyczny, kiedy liczysz na taką pomoc?

Jeżeli większość z tych odpowiedzi będzie negatywna, znaczy to, że nasze

Jednym z najlepszych sposobów pogłębiania kontaktów z innymi jest wspólne spożywanie posiłków. Nie przypadkiem tak wiele istotnych wydarzeń między Jezusem a Jego uczniami miało miejsce wtedy, gdy siadali razem do stołu. W łamaniu się chlebem jest coś z sakramentu. Czy zauważyłeś, jak trudno jest spożywać obiad z kimś, kto nie jest ci przychylny i jednocześnie pozostawać z nim na „wojennej ścieżce”?

życie towarzyskie hamuje rozwój przyjaźni. Oczywiście, nie sposób jest mieć więcej niż kilku naprawdę wypróbowanych przyjaciół. Czas na to nie pozwala, a prawdziwa przyjaźń potrzebuje przecież pielęgnacji. Ben Jonson, angielski dramaturg i poeta, powiedział: *Prawdziwe szczęście nie polega na posiadaniu niezliczonej liczby przyjaciół, lecz na odpowiednim ich wyborze.*

Drugą zasadą pogłębiania kontaktów towarzyskich jest kultywowanie przejrzystości swojej osobowości. Ludzie posiadający głębokie i trwałe przyjaźnie mogą być introwertykami, eks-

trawertykami, mogą być młodzi, starzy, brzydki, inteligentni, przystojni, ale jedną ich wspólną cechą jest otwartość. Takich ludzi cechuje swego rodzaju przezroczystość, pozwalająca innym dostrzec to, co jest w ich sercach. Tacy ludzie nie noszą masek, nie budują wobec siebie murów, a raczej wstawiają okna. Papieża Jana XXIII nazwano człowiekiem „bez maski”. Dlaczego? Wiedział bowiem jak dzielić radości i smutki innych.

Z obawy przed okazaniem się sentymentalnymi wielu z nas powstrzymuje się od wyrażania uczuć i dlatego tak wiele traci z bogactwa przyjaźni. Zatem trzecią zasadą polepszania stosunków interpersonalnych jest umiejętność mówienia o swoich uczuciach. Zwykle odczuwamy onieśmienie, gdy mamy powiedzieć komuś, że zależy nam na nim. Lecz warto zdobyć się na odwagę i pozwolić sobie wtedy na śmiało wyrażanie swoich uczuć. Wystarczająco dużo ciszy znajdziemy w grobie. Benjamim Franklin zawarł to w jednym zdaniu: *Nie mów źle o nikim, ale mów wszystko, co najlepsze o każdym.*

Czwartą zasadą dla poprawienia stosunków z innymi ludźmi jest sztuka wyrażania gestów miłości. To właśnie te najmniejsze akty dobroci mają tak wielką siłę, ponieważ to one naprawdę pokazują, że komuś zależy na drugiej osobie. Osoba pragnąca pogłębić swe kontakty z innymi będzie zawsze wypatrywać u nich podobnych rytuałów.

Jednym z najlepszych sposobów pogłębiania kontaktów z innymi jest wspólne spożywanie posiłków. Nie przypadkiem tak wiele istotnych wydarzeń między Jezusem a Jego uczniami miało miejsce wtedy, gdy siadali razem do stołu. W łamaniu się chlebem jest coś z sakramentu. Czy zauważyłeś kiedykolwiek, jak trudno jest spożywać obiad z kimś, kto jest naszym wrogiem i jednocześnie pozostawiać wrogami? Inną metodą jest wykonywanie wspólnych zadań, nawet wtedy, gdy mało się przy tych zajęciach rozmawia. Być razem, oto siła!

W sercu miłości – jak powiedział pewien mędrzec – *jest pewien sekret: Kochankowie pozwalają sobie nawzajem być wolnymi.* Ci ludzie, którzy zaznali prawdziwej przyjaźni, zawsze zostawiają osobom kochanym „wolną przestrzeń”. Nie „posiadają” oni swoich przyjaciół, ale raczej pomagają im rozwijać się i stawać się wolnymi. Dlatego piątą zasadą budowania relacji przyjacielskich jest stwarzanie przestrzeni wolności między przyjaciółmi.

Zdarza się często tak, że kontrolujemy osoby ukochane, nie zdając sobie

sprawy z faktu, że odmawiamy im tym samym wolności. Można wyodrębnić trzy główne typy manipulatorów, którzy potrafią wycisnąć ostatnie soki ze

Obserwując ludzi, którzy są kochani, często zauważamy, że wierzą oni, iż to ludzie są źródłem szczęścia. Dla nich, bliskie im osoby, są bardzo ważne. Bez względu na to, jak bardzo byliby zajęci, tak układają sobie życie, aby troskliwie pielęgnować osobiste relacje, również na gruncie towarzyskim.

swoich bliskich. Jednym z nich jest typ opiekuńczo-manipulacyjny, czyli osoba, która robi wszystko, aby być silniejsza i bardziej rozgarnięta od drugiej. Zapo-

rzy ludzie czerpią zadowolenie i poczucie wyższości z krytyki swoich przyjaciół. Warto zmienić to w sobie i odczytać się tego typu zachowań, a przejść na język akceptacji. Jeżeli potrafimy nauczyć się aprobować integralność osobowości, wzrośnie wartość naszych stosunków z innymi.

Warto także zachęcać swych bliskich do zachowania odrębności. Każdy ma przecież swoje, właściwe tylko sobie marzenia i dziwactwa. Nie trzeba nakłaniać nikogo do tzw. norm ogólnych.

Niezbędną sprawą jest także umiejętność respektowania prawa do samotności. Dojrzała przyjaźń cechuje szacunek dla instytucji prywatności. Istnieje coś takiego, jak nadmiar bliskości. Z tych względów dobrze jest też mieć wielu przyjaciół. Zazdrość jest – jak to określił Szekspir – *zielonookim potworem*, który niszczy wiele wspaniałych przyjaźni. Nikt nie posiada wyłącznych praw do



Fot. Krzysztof Kunert.

Przyjaźni powinniśmy uczyć swoje dzieci już od najmłodszych lat

mina przy tym, że przyjaźń nie potrzebuje przecież kontroli ze strony któregoś z partnerów. Istnieje w niej równość, dzięki której każdy z nich może pozwolić sobie czasem na chwile słabości bez obawy, że jego towarzysz „zdobędzie punkt”. Inna osoba to typ „biedny-ja”, będący przeciwieństwem typu opiekuńczo-manipulacyjnego, który dostosowuje do siebie innych poprzez ukazywanie siebie jako osoby słabej. I wreszcie trzeci typ, czyli osobowość, która potrzebuje być potrzebna.

Ażeby stworzyć drugiej osobie wolną przestrzeń warto trzymać się zasady: ostrożnie z krytycyzmem. Niektó-

nikogo. Przyjaciół może więc odejść. Trzeba być zawsze przygotowanym do zmian relacji. I umieć wybierać pomiędzy korzeniami a skrzydłami. To pierwsze, czyli korzenie, to łatwiejszy wybór!

Zbliżający się czas wakacji przyniesie wiele możliwości na nawiązanie nowych, dobrych, mocnych przyjaźni! Życzę, by każdy mógł poczuć się bezpieczny przy innej osobie, by nie musiał ważyć myśli ani mierzyć słów, lecz wylewać je wszystkie z siebie, wiedząc, że wierna dłoń je przyjmie i zachowa. A po wakacjach napiszę, jak wzmocnić powstałe zażyłości!

Mała ojczyzna, to krąg najbliższy: dom rodzinny, krewni i przyjaciele, rodzinna miejscowość z jej zakamarkami i tajemnicami, najbliższe okolice rozpisane na cztery pory roku, szczególne wspomnienia związane z tymi miejscami. W miarę dorastania rośnie i mała ojczyzna, obejmując dalsze okolice, ich krajobrazy przyrodnicze i kulturowe oraz zamieszkujących je ludzi, stając się z czasem ojczyzną wielką, po prostu Ojczyzną.

Powrót do domu

ROMAN DUDA

Mała ojczyzna jest wpisana w tożsamość indywidualną każdego z nas, od początku ją tworzy, w jakiś sposób ją wypełnia i charakteryzuje, Ojczyzna natomiast jest syntezą tych wszystkich małych ojczyzn i, jak każda dobra synteza, wnosi nowe wartości, przede wszystkim poczucie wspólnoty. Wspólnego miejsca na ziemi, języka, tradycji, wiary, obyczajów.

Mała ojczyzna najczęściej kojarzy się ze szczęśliwym dzieciństwem i choć potem często ją opuszczamy, to przecież chętnie się do niej wraca, czasem tylko myślami, ale bywa, że i fizycznie. Niedawno byłem fizycznie, po raz któryś już rzędu, w mojej małej ojczyźnie. Dzięki uprzejmości dr Anny Haratyniuk zostałem dołączony do wycieczki pracowników i studentów pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego na trasie Lwów - zamek Olecko - Poczajów - Krzemieniec - Jazłowiec - Kamieniec Podolski - Chocim - Kołomyja - Stanisławów - Ruś Zakarpacka. Było to doświadczenie ciekawe, przede wszystkim dzięki spotkaniom z ludźmi, zarówno spotykanymi w drodze, jak i z tymi z autokaru.

Zwiedzanie Lwowa zaczęło się od Wzgórz Wuleckich, gdzie stoi skromny pomnik upamiętniający mord dokonany przez hitlerowców w lipcu 1941 r. na kilkudziesięciu profesorach uczelni lwowskich i członkach ich rodzin. Nie wiadomo dotychczas kto sporządził listę proskrypcyjną, kto kierował akcją i kto był za nią odpowiedzialny, niewątpliwie jednak mord ten leżał w interesie tych kręgów ukraińskich, którym chodziło o depolonizację Lwowa, a także wpisywał się w hitlerowską politykę wyniszczenia polskiej inteligencji. Upamiętniony także tablicą w katedrze lwowskiej, mord ten zobowiązuje do pamięci. Chciałbym, żeby wizyta na Wzgórzach Wuleckich była stałym elementem polskich wycieczek. Jak o tym świadczą zastane tam wieńce i kwiaty, niektóre to miejsce już odwiedzają.

Autokar pojechał dalej już beze mnie, ja bowiem udałem się na umówione wcześniej spotkania. Pierwsze było w Zimnej Wodzie w rodzinie greckokatolickiego kapłana. Dla nich był to

drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Zasiadłem z nimi do uroczystego obiadu i wziąłem udział w ogólnej rozmowie. Rodzina jest głęboko wierząca i rozmowa dotyczyła obecnej sytuacji kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, w szczególności działalności Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, na którym pracuje pani domu Donata (mąż Roman jest

matematykiem i od kilku lat pracuje w Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach). Ojca Donaty, wspomnianego kapłana, przy stole nie było, skończył on już bowiem 92 lata życia, jest niewidomy i od pewnego czasu nie wstaje z łóżka. Należy on do tych świętych kapłanów, którzy nigdy, nawet w najgorszym okresie zsyłek, więzień i tortur, nie wyrzekli się swego powołania. Do największych jego męczarni należało pobieranie, rzekomo w celu analizy, płynu rdzeniowego z kręgosłupa w ilościach niemal zabójczych. Towarzyszył temu potworny i trwający tygodniami ból, a także upośledzenie ruchowe, święty ten



Krzyż w miejscu egzekucji na Wzgórzach Wuleckich. Poniżej: dolna tablica pod krzyżem, zawierająca nazwiska ofiar



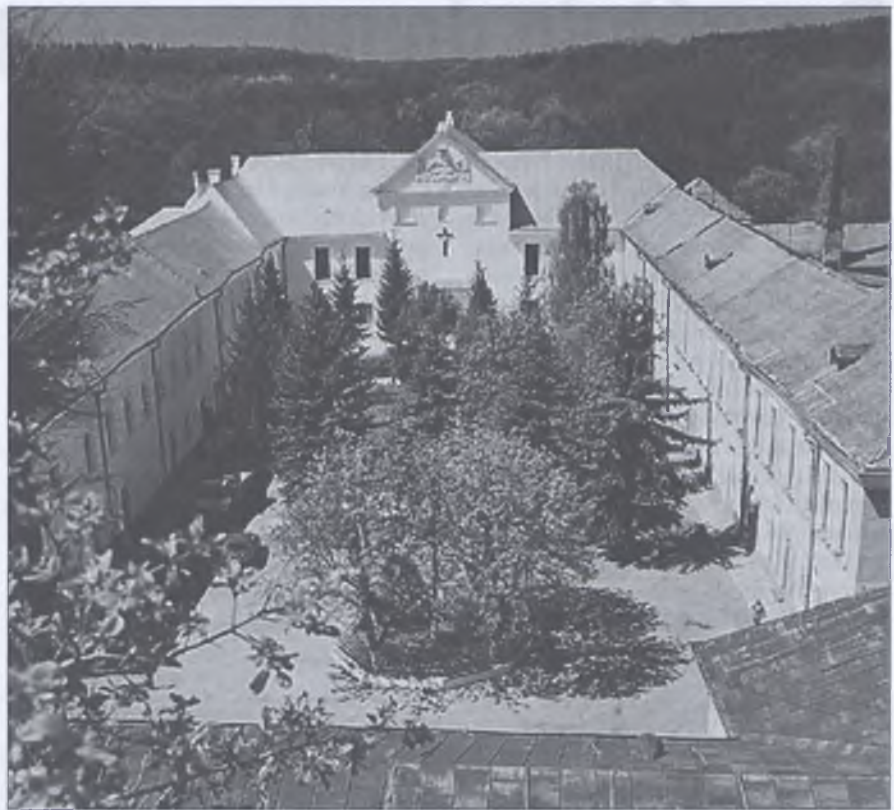
człowiek wybaczał jednak oprawcom, a jedyna rzecz, na którą dał się namówić, to spisanie wspomnień, zdeponowanych obecnie w archiwum Uniwersytetu. Mimo wieku zachował świętą pamięć i świeży umysł, a rozmowa z nim, zapewne już ostatnia, należy do najbardziej przejmujących momentów mojej wizyty. Ja odjechałem, a on spokojnie czeka na wejście do domu Ojca.

Inny charakter miało spotkanie z Martą, wielce zasłużoną i niezwykle ofiarną dyrektorką polskiej szkoły nr 10 we Lwowie. Mimo ogromnych trudności szkoła trwa i utrzymuje wysoki poziom. Wielu jej absolwentów studiowało potem, bądź studiuje obecnie w Polsce, w tym także we Wrocławiu, ale na Ukrainę wraca już niewielu. Są wolni i mają prawo wybierać, ze swoją małą ojczyzną więzi jednak podtrzymują.

W Jazłowcu mieszkaliśmy u ss. Niepokalanek, w klasztorze założonym jeszcze w 1863 r. przez bł. Matkę Darowską i czynnym do 1946 r., kiedy Sowieci zmusili siostry do opuszczenia tych pomieszczeń i wyjazdu do Polski w jej przesuniętych na zachód nowych granicach. Klasztor, zamieniony potem na sanatorium, popadał w ruinę. W latach dziewięćdziesiątych siostry podjęły starania o powrót i odzyskały część zrujnowanych pomieszczeń sanatoryjnych. Odnowiono kaplicę, którą kardynał Jaworski podniósł w 1999 r. do godności sanktuarium, oczyszczono piękny park z grobowcem zmarłych w Jazłowcu sióstr, w tym bł. Darowskiej, wyremontowano odzyskane pomieszczenia. W tych pomieszczeniach urządzono dom rekolekcyjny (dla obu obrządków katolickich, greckiego i rzymskiego), a w wolnych terminach przyjmowane są wycieczki. Pokoje są schludne i pachną czystością, okna nowe, dach pokryty świeżą blachą, kuchnia znakomita. Uderzający kontrast z pozostałą częścią, w której nadal mieści się sanatorium. Ostatnimi czasy pojawiły się jednak kłopoty, których wyrazem była seria artykułów w buczackiej gazecie „Nowy Znak”, zarzucających siostrą polonizowanie dzieci i młodzieży oraz dążenie do odzyskania przedwojennych dóbr, w tym dawnego pałacu, wybudowanego jakoby z „krwi wieśniaków ukraińskich”. Są przypuszczenia, o czym piszą życzliwe siostrą gazety, jak „Terнопil Weczirnyj” i „20 chywlyń”, że za tą akcją stoją pewne osoby z Kijowa, które chciałyby nabyć wyremontowany przez siostry pałac wraz z parkiem i sąsiadującym zamkiem. Wojewoda tarnopolski jeszcze w 2002 r. wydał decyzję o przekazaniu Niepokalancom

Większość z nas zobaczyła Lwów i kresy południowo-wschodnie po raz pierwszy w życiu. Dało się widzieć powszechne nimi zauroczenie, krainą i ludźmi, a w szczególności widocznymi na każdym kroku śladami polskości. Bez względu na polityczną przynależność tych ziem, pozostają one istotnym elementem naszej historii i naszej tradycji narodowej.

Do Okopów Św. Trójcy, najdalej wysuniętego na wschód zakątka dawnej Rzeczypospolitej w widłach Zbrucza i Dniestru, przyjeżdżają tylko autokary z Polski i do każdego takiego autokaru wychodzi pani Aniela, ostatnia, dziś 84-letnia Polka w tej wsi. Biedna, jak tam wszyscy, nieuczona, spragniona jednak kontaktów z rodakami. Wychodzi i staje z boku, a w jej postawie jest coś takie-



Pałac Poniatowskich w Jazłowcu

dawnych pomieszczeń klasztornych na własność, ale decyzja ta nie została dotychczas wykonana, a ostatnio rada wiejska w Jazłowcu ją zaskarżyła, żądając unieważnienia. Odbyło się już w tej sprawie kilka rozpraw i zapadła pomyslna dla Niepokalanek decyzja sądu I instancji, ale to sprawy nie kończy, możliwe są bowiem odwołania i dalsze procesy. Siostry się jednak nie poddają i wierzą w wymowę swojej misji oraz skuteczność modlitw, także naszych.

go, że ludzie podchodzą i zagadują, a wtedy jej oczy rozbłyskują szczęściem, że może po polsku porozmawiać. Jej drobna sylwetka, prostota i ujmujące zachowanie sprawiają, że pani Aniela pozostaje w pamięci jak żywy pomnik polskości w jej najlepszym wydaniu.

W Stanisławowie nocowaliśmy w prowadzonym przez siostry Urszulanki domu parafialnym. Tutaj dobiegła nas wieść o wyborze siostry Jezierskiej z Wrocławia na przełożoną zgromadzenia, co wywołało radość u sióstr i wszystkich, którzy s. Jezierską znają. S. Krystyna, która przebywa w Stanisławowie od 18 lat, opowiedziała nam historię odzyskiwania i odbudowy świątyni, od bardzo trudnych na początku starań o przyznanie budynku, wówczas służącego za magazyn sprzętu gospodarstwa domowego i kompletnie zdewastowanego, poprzez trudną i kosztowną odbudowę i wreszcie powolne jego wyposażanie, w czym wielce pomagał prowadzący w okolicy jakieś budowy polski Elektrim. Na przykład ołtarze podarowali oo. bernardyni z Krakowa, ale w trakcie ich przewozu proboszcz z Drohobycza, u którego zatrzymali się na nocleg, u którego kolumna transportowa się zatrzymała, ubłagał i zatrzymał ołtarz główny dla swojego, wówczas także pustego kościoła, w rezultacie czego do Stanisławowa dotarły tylko dwa ołtarze boczne. Na ich wzór miejscowi

Powrót do domu

📖 Dokończenie ze str. 17

stolarze-artyści zdołali jednak dorobić nowy ołtarz główny. Organy przywiózł i podarował jakiś Holender, który je zabrał z likwidowanego w jego mieście kościoła, a złożył je jakiś miejscowy. I tak krok po kroku, dzięki staraniom miejscowego proboszcza i pracy sióstr, kościół rósł i wrastał w miejscową społeczność, służąc wszystkim potrzebującym, których liczba zresztą stale rosła. Na zakończenie opowiadania s. Krystyna, która służy także jako organista, dała nam na tych organach radosny i wzruszający koncert.

Oprócz spotkań z miejscowymi, z których tylko kilka tu opisałem, ciekawe były także rozmowy w autokawie. Niektórzy już tu bywali, ale większość zobaczyła Lwów i kresy południowo-wschodnie po raz pierwszy w życiu.

Dało się widzieć powszechne nimi zauroczenie, krainą i ludźmi, a w szczególności widocznymi na każdym kroku śladami polskości. Bez względu na polityczną przynależność tych ziem, pozostają one istotnym elementem naszej historii i naszej tradycji narodowej. Są one małą ojczyzną wielu z nas i miło było patrzeć, jak przez jej odkrywanie stają się one także częścią ojczyzny wielkiej dla pozostałych. Życzyć sobie należy, by korzystając z jej fizycznej obecnie dostępności świadomość jej znaczenia stawała się u wszystkich Polaków powszechna, a przywiązanie do polskiej tradycji, kultury i historii większe i bogatsze.

ROMAN DUDA



Greckokatolicka katedra w Stanisławowie

Temat wrocławskiej Kolumny Tatarskiej jest intrygujący. Nie tylko dlatego, że daje możliwość przywołania historycznych zdarzeń osnutych piękną legendą. Także stąd, że może już wkrótce stać się prawdziwą atrakcją naszego miasta, przyciągającą rzesze turystów.

Zanim przedstawię uzasadnienie mojej wizji, zapraszam do zapoznania się z fragmentem historii wrocławskiego osiedla Szczepin. Właśnie na terenie tego osiedla posadowiona była Kolumna Tatarska. Bardzo ważnym usprawiedliwieniem dla mnie, że zmuszam czytelników do zgłębienia tego tematu, jest okrągła rocznica przyłączenia Szczepina do Wrocławia. W tym roku mija bowiem 200 lat od tego wydarzenia. Ta okrągła rocznica zachęca do wznowienia starań o rekonstrukcję historycznej kolumny, która z pewnością stałaby się symbolem osiedla.

Krótką historia Szczepina

Szczepin znajduje się na obrzeżach dzielnicy Stare Miasto. Osiedle graniczy od wschodu z Kępą Mieszczańską i Starówką, od południa wyznaczają granicę tory kolejowe Dworca Świebodzkiego, od zachodu Popowice a od północy prawy brzeg Dolnej Odry. W obrębie dzisiejszego osiedla znajdowały się: wieś rybacka i pasterska – Szczepin, Rybaki – osada rybacka oraz Sokolniki – osada łowiecko-myśliwska. Osadę Nabytyń (Nabycyn) zamieszkiwali w XII w. tkacze walońscy, dla których wzniesiono pierwszą w tej okolicy kaplicę. Na pamiątkę pozostały nam nazwy ulic: Szczepińska, Rybacka, Rybia, Sokolnicza, Nabycińska. Należy przypuszczać, że osady wokół Wrocławia powstawały w tym samym czasie co miasto, bo wewnątrz murów miejskich szybko zabrakło miejsca a i była potrzeba wyżywienia mieszczan.

Jak pamiętamy, za początek istnienia miasta przyjęto rok 1000, kiedy to na zjeździe gnieźnieńskim cesarz Otton III i Bolesław Chrobry ustanowili we Wrocławiu biskupstwo. Pierwsze zapisane wzmianki dotyczące osad położonych na terenie dzisiejszego Szczepina znajdujemy w dokumentach: lokacyjnym kaplicy św. Mikołaja, wystawionym przez księcia śląskiego, Bolesława Wysokiego w roku 1175. Kronikarz zanotował: *Capella et eius attientina et taberna in Nabitin*. Inny śląski książę, Henryk Brodaty, wystawił 28 czerwca roku pańskiego 1203 przed kościołem św. Mikołaja na Szczepinie (in Stepin), akt

Legenda o Tatarskiej Kolumnie

TADEUSZ CZERNIEWSKI

fundacyjny dla klasztoru Cystersek w Trzebnicy. Wiemy również, że w połowie XIV wieku książę Henryk III Biały nadał wieś klasztorowi św. Klary, a cztery lata później ofiarował miastu pastwiska, które położone były w rejonie dzisiejszej ulicy Długiej. Z dokumentów wynika, że kaplica św. Mikołaja, spełniała bardzo ważną rolę i to nie tylko w skali wsi. Książę Bolesław Wysoki wymienionym wcześniej aktem z roku 1175, osadę Nabycin i rozbudowaną przez siebie kaplicę przekazał wraz z przyległym zajazdem cystersom z Lubiąża, których sprowadził na Śląsk, a których był admiratorem. Cystersi odwdzięczyli się wprowadzeniem nowych metod gospodarowania. Jak wynika ze wzmianki z 1263 r., kaplica przeszła na własność wrocławskiego biskupa w roku 1217. W marcu 1241 roku uległa zniszczeniu w czasie najazdu mongolskiego. Dalsze burzliwe dzieje kościoła św. Mikołaja wymagają osobnej relacji.

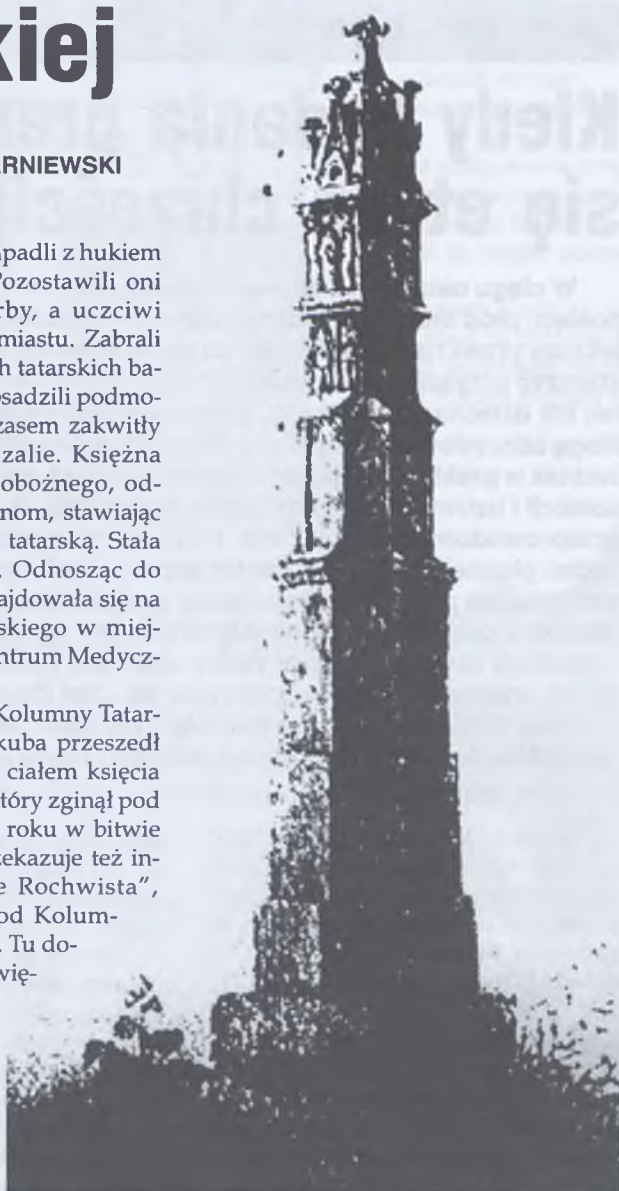
Kolumna Tatarska

Z najazdem tatarsko-mongolskim wiąże się piękna legenda, która daje wspaniałe świadectwo męstwa ówczesnym mieszkańcom Szczepina. W 1241 roku w czasie najazdu Tatarów - Mongołów, zdobyte łupy orda zgromadziła w gaju. Szczepinianie, którymi byli ry-

bacy, pasterze i łowcy, napadli z hukiem na śpiących wrogów. Pozostawili oni niemal wszystkie skarby, a uczciwi mieszkańcy zwrócili je miastu. Zabrali też znalezione na wozach tatarskich baidyle. Strączkami tymi obsadzili podmokłe łąki, na których z czasem zakwitły kolorowe i pachnące azalie. Księżna Anna, żona Henryka Pobożnego, odwdzięcza się Szczepinianom, stawiając w gaju kolumnę zwaną tatarską. Stała się ona rogatką miasta. Odnosząc do dzisiejszej topografii, znajdowała się na terenie placu Strzegomskiego w miejscu gdzie jest obecnie Centrum Medyczne DOLMED.

Według tradycji, od Kolumny Tatarskiej do kościoła św. Jakuba przeszedł kondukt pogrzebowy z ciałem księcia Henryka II Pobożnego, który zginął pod Legnicą 9 kwietnia 1241 roku w bitwie z Tatarami. Legenda przekazuje też informację o „Pochodzie Rochwista”, barwnym korowodzie od Kolumny Tatarskiej do Ratusza. Tu dokonywano dekoracji i świętowano z okazji odwagi pasterzy i rybaków, którzy uratowali skarby miasta.

Jest to krótka relacja z dawnych dziejów Szczepina, ale jakże bu-



Tak wyglądała Kolumna Tatarska.



Na zdjęciu z lewej strony między obrzeżem a drzewem widoczna jest kolumna, tzw. Kurek Wrocławski, która została zniszczona w czasie oblężenia miasta. To właśnie w tym miejscu, przy ul. Legnickiej, patrząc od ul. Czarnieckiego stała wcześniej Kolumna Tatarska.

dująca. Przedstawiłem ją, aby zaapelować do wrocławian, do władarzy miasta, do przewodników miejskich, do wszystkich ludzi dobrej woli: odtwórzmy „Kolumnę Tatarską” na jej historycznym miejscu. „Pochód Rochwista” byłby znakomitą nawiązaniem do historycznych wydarzeń w naszym mieście i z pewnością przyciągałby setki turystów do naszego grodu.

Na koniec jeszcze ważna informacja. Rada Osiedla Szczepin już poczyniła wstępne prace nad odtworzeniem Kolumny Tatarskiej.

Kiedy badania prenatalne sprzeciwiają się etyce chrześcijańskiej?

W ciągu ostatnich kilkunastu lat w położnictwie nastąpił ogromny postęp: płód może być diagnozowany, a niektóre z wad można leczyć jeszcze przed narodzeniem się dziecka. Badania prenatalne mogą dostarczyć przyszłym rodzicom informacji o istocie choroby genetycznej ich dziecka, jej skutkach, możliwościach leczenia, rokowaniach. Mogą zdecydowanie poprawić jakość życia nienarodzonej istoty. Jednak w praktyce badania te niejednokrotnie wykorzystywane są do selekcji i usuwania dzieci niepełnosprawnych. Bywa i tak, że odmowa przeprowadzenia aborcji z tzw. przyczyn medycznych – jak w przypadku głośnej w ostatnim czasie sprawy Alicji Tysiąc – czy niewykonanie badań prenatalnych kobiecie w ciąży, która już raz urodziła dziecko z poważną wadą genetyczną – jak zdarzyło się to w Łomży – skutkuje zasądzeniem na rzecz matki bądź rodziców odszkodowania za uniemożliwienie im pozbycia się „złej ciąży”.

Diagnostyka prenatalna może być zarówno dobrodziejstwem, jak i przekleństwem. Kiedy badania zarodka i płodu sprzeciwiają się etyce chrześcijańskiej?

Diagnostyka prenatalna jest zespołem badań na embrionie (ultrasonografia, amniopunkcja, fetoskopia, pobranie kosmówki) w celu sprawdzenia, czy jest dotknięty wadami rozwojowymi lub defektami mogącymi wpływać na przyszłe życie. Przy rozpoznaniu patologii płodu podejmuje się medyczne środki przeciwdziałania. Jeżeli np. badania genetyczne naprowadzają na ślad dziedzicznych zmian metabolicznych, polegających na braku odpowiednich enzymów niezbędnych dla procesu przemiany materii, których jednak organizm nie wytwarza z powodu niedomogów zmutowanych genów produkujących owe enzymy, okazuje się, że można tym schorzeniem przeciwdziałać przy pomocy odpowiedniej diety. Tak ma się sprawa w przypadku choroby zwanej „fenyloketonurią”, która stanowi ciężką chorobę dziedziczną. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku choroby zwanej „galaktozemią”, polegającej na nieprawidłowej przemianie

galaktozy, czyli monosacharydów powstałych z glukozy i mogących się w glukozę przemienić. Również i tym razem zastosowanie odpowiedniej diety zapobiega powstawaniu objawów choroby albo je łagodzi. Obecnie inżynieria genetyczna otwiera przed medycyną perspektywę nowych metod leczenia wielu chorób stwierdzonych w rozwijającym się płodzie.

Samo zidentyfikowanie schorzenia niczego nie załatwia. Trzeba się jeszcze do tego faktu ustosunkować. Oczywiście, przypadki nadające się do terapii winny być poddane odpowiednim metodom leczenia. Nie wszystkie jednak odchylenia od normy zdrowia czy prawidłowego rozwoju nadają się do jakiegokolwiek terapii. Co w tych wypadkach począć? Czy pozostawić sprawy ich naturalnemu biegowi, wyznaczonemu przez biologiczne prawa życia i rozwoju, czy też zająć względem nich aktywną postawę? Niestety, niektórzy uważają, że wskutek braku możliwości leczenia

jedynym skutecznym środkiem jest przerwanie nieudanej ciąży. Taka sytuacja jest jednak niedopuszczalna. Życie ludzkie to nie tylko proces organiczny, ale to także życie osoby, będącej wartością samą w sobie – a nie środkiem czy narzędziem w rękach innych – mającej godność i swoje prawa. Życie człowieka ma wartość bezwzględna, fundamentalna i jest nienaruszalne. Ani matka, ani ojciec, ani lekarz nie mają prawa podjąć decyzji, czy komuś wolno żyć, czy nie. Stawialiby się wtedy w roli Stwórcy. Nie można zapomnieć, że życie ludzkie jest darem – każde życie, także dziecka chorego.

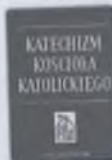
Ocena moralna ludzkiego działania zależy od trzech czynników: przedmiotu działania, okoliczności, w jakich jest ono dokonywane oraz celu, w jakim jest podejmowane. Diagnostyka prenatalna nie rodzi problemów etycznych, gdy chodzi o przedmiot, o ile jest prawdziwą diagnozą, to jest poszukiwaniem prawdy. Dlatego ocena etyczna zależy od pozostałych dwu elementów. Diagnostyka taka jest godziwa, jeśli zastosowane techniki zachowują życie i integralność embrionu i jego matki oraz mają na względzie ochronę lub leczenie embrionu. Diagnostyka prenatalna jest czynem niegodnym, gdy jej celem jest spowodowanie aborcji w przypadku stwierdzenia defektów czy wad rozwojowych embrionu, a także wtedy, gdy techniki są na tyle inwazyjne, że nie istnieje proporcjonalność rzeczywistych zagrożeń i potencjalnych korzyści. Diagnoza potwierdzająca istnienie wady rozwojowej nigdy nie może być równoważna pozbawieniu życia. Odwaga – z jaką żyje tylu ludzi, dotkniętych ciężkimi uszkodzeniami, gdy tylko są kochani przez nas – stanowi świadectwo wartości autentycznych, pozwalających określić życie jako drogo-cenny dar dla nich i dla innych, także w wypadku niepełnosprawności.

Wiedzieć, aby leczyć, czy wiedzieć, aby dokonywać selekcji? Zasadniczym problemem etycznym diagnostyki prenatalnej jest powiązanie wyników niekorzystnych z aborcją eugeniczną, uważaną wprost za terapeutyczną. W rzeczywistości chodzi tu o wykrzywienie pojęcia terapii, ponieważ nie leczy się, a jedynie eliminuje tego, kto jest dotknięty patologią.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 2274. Diagnostyka prenatalna jest moralnie dozwolona, jeśli szanuje życie oraz integralność embrionu i płodu ludzkiego, dąży do jego ochrony albo do jego indywidualnego leczenia. Sprzeciwia się prawu moralnemu wtedy, gdy w zależności od wyników prowadzi do przerwania ciąży. Diagnostyka nie powinna pociągać za sobą wyroku śmierci.

Art. 2275. Jak każdy zabieg medyczny na pacjencie, należy uznać za dopuszczalne zabiegi na embrionie ludzkim, pod warunkiem, że szanują życie i integralność embrionu, nie narażając go na ryzyko nieproporcjonalnie wielkie; gdy są podejmowane w celu leczenia, poprawy jego stanu zdrowia lub dla ratowania zagrożonego życia.



Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

TATUŚ

Mój Tatus jest taki duży,
ma takie silne ręce,
A ja tatusia kocham
ze wszystkich najgoręcej.

Gdy z pracy wraca zmęczony,
ja się do niego uśmiecham,
A tatus mnie bierze na ręce
i mówi że jestem pociechą.

Wieczorem, kiedy już słońce
spać idzie za chmurami,
My do wspólnego pacierza
przed Panem Bogiem klękamy.

PODZIĘKOWANIE ZA TATĘ

Ojcze! Tatusiu nasz Niebieski! Ty – Dawca życia jesteś w Niebie.
Człowiek dopiero po swej śmierci może przytulić się do Ciebie!
Ty ciągle z Nieba mi pomagasz- nie skąpisz dzieciom swej Miłości.
Lecz żebym nie czuł się samotny, **daleś mi tatę w swej Mądrości.**

Świat z jego ramion jest ciekawszy. Kiedy mi ciężko, on pomoże...
Kto by się ze mną powyglądał? Kto w góry zabrał czy nad morze?
Od kogo mógłbym się nauczyć kolana na modlitwie zginać?
I kto pokazałby, że chłopak inaczej myśli niż dziewczyna?

Gdy trzymam jego dużą rękę czuję się dobrze i bezpiecznie,
A gdy coś złego się wydarzy, muszę do niego biec koniecznie.
Bez taty świat byłby niepełny – jego śmiech inny jest niż mamy.
Nawet, jak gniewa się, gdy broję, potem się jakoś dogadamy.

Kto nie ma taty – wie, co mówię; czegoś brakuje, coś stracone...
Ty, Boże, wszystko przewidziałeś – bez taty serce jest zranione.
Do szczęścia matka jest i ojciec potrzebny, jak źrenica oka!
Gorąco, Boże, Ci dziękuję za tatę – Twój prezent z wysoka!

Maria Żyromska

CZERWIEC 2008 – WAŻNE DATY

- 1 czerwca – Dzień Dziecka
- 23 czerwca – Dzień Ojca
- 24 czerwca – Uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela
- 27 czerwca – NMP Nieustającej Pomocy
- 29 czerwca – Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła

GESTY W LITURGII (IX)

PODNOŻENIE OCZU

- *Do Ciebie wznoszę me oczy, który mieszkasz w Niebie..*" (Ps 123)
- *Wznoszę swe oczy ku górom: skądże nadejdzie mi pomoc? Pomoc mi przyjdzie od Pana...* (Ps 121)
- *Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: Ojciec...*(J 11,41)

Ten gest zawsze był rozumiany jako **zewnątrzny znak kierowania myśli i duszy ku Panu Bogu**. Człowiek, który się modli, spontanicznie kieruje swój wzrok wraz z myślami w górę, ku niebu. Chrześcijanie od początku tak wyraźnie czynili ten gest, że poganie wyśmiewali ich z tego powodu (tak podają Tertulian i św. Cyprian).

W liturgii – w dawnych czasach – pozostawiano wiernym zupełną dowolność w tym względzie. Dokładniejsze przepisy dotyczące podnoszenia oczu podał dopiero Rytuał Rzymski w 1614 roku. Wymagały one, na przykład, wznoszenia oczu podczas przygotowania darów ofiarnych czy przed konsekracją. **Podniesienie wzroku miało być pomocą w uświadomieniu sobie obecności Bożej i nawiązaniu rela-**

cji duchowej z Bogiem. Obecnie – w liturgii posoborowej – kapłan podnosi oczy w Kanonie Rzymskim przed przeistoczeniem.



ZAMYKANIE OCZU

Nigdzie nie ma przepisu zamykania oczu w trakcie obrzędów liturgicznych. Jednak często obserwujemy, że tak kapłan, jak i wierni stosują ten gest. **Zamknięte oczy zmniejszają ryzyko rozproszenia. Pomagają w osiągnięciu większego skupienia na modlitwie czy podczas słuchania Słowa Bożego. Ułatwiają wyobrażenie sobie scen biblijnych czy kontakt osobisty z Panem Bogiem.**



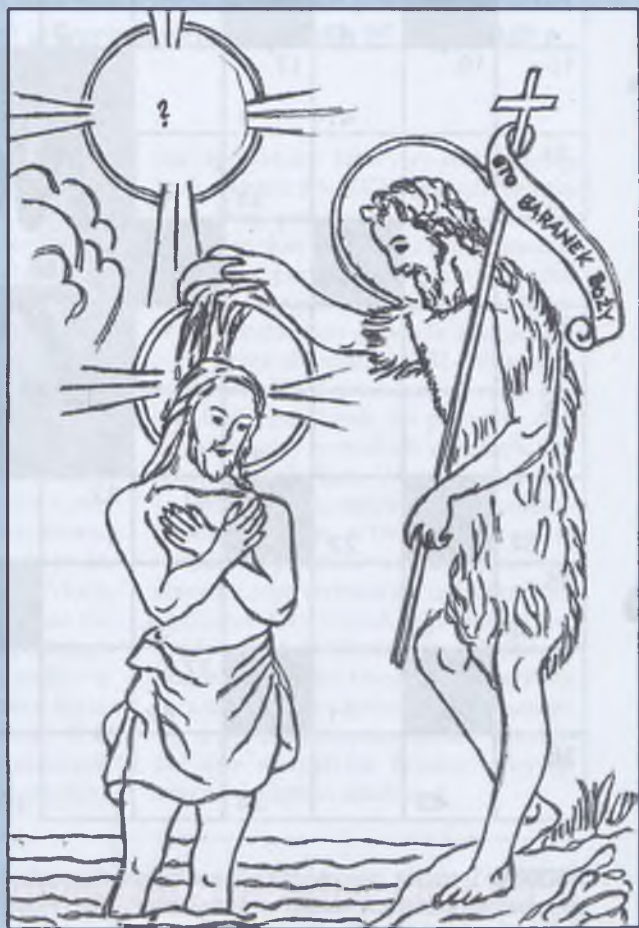
Od początku swojego istnienia człowiek wyraża swe myśli i odczucia gestami. Są zrozumiałe dla każdego. To one ułatwiają porozumienie z innymi, a nawet komunikowanie się ludzi mówiących różnymi językami.

Zupełnie nieświadomie wspieramy gestami naszą mowę, czasem nawet wykonujemy je bez słów. Gesty ożywiają nasze zachowanie, nadają mu wyraziste znaczenie. W dzisiejszych czasach używamy już mniej pełnych treści gestów, niż w starożytności, choć ludzie Wschodu jeszcze współcześnie postępują się większą ich różnorodnością niż Europejczycy.

W Piśmie Świętym możemy przeczytać o wielu gestach, które dziś są nam obce, nawet wydają się dziwne, jednak także o tych, których sens nie zmienił się przez wieki. **W liturgii każdy gest ma ściśle określone znaczenie – tak dawniej, jak i dzisiaj.** W kolejnych numerach „Okruszka” omawiamy je, aby lepiej te gesty rozumieć i wprowadzać już świadomie w swoją relację z Panem Bogiem.

NAJŚWIĘTSZE SERCE PANA JEZUSA (przeskakiwanka)

JAN CHRZCICIEL (zagadka rysunkowa)



Zacznij od literki za serduszkiem i, przeskakując zawsze tę samą ilość liter, odczytaj który miesiąc w roku jest miesiącem szczególnej czci Najświętszego Serca Pana Jezusa

Jan Chrzciciel, dokonując chrztu Pana Jezusa, ujrzał nad Nim Kogoś.
1. Kto to był i w jakiej postaci?
2. W jakiej rzece chrzczył Jan Chrzciciel?
Dorysuj brakujący element rysunku nad głową Pana Jezusa i podpis obrazek, używając nazwy rzeki, a potem przyślij go do redakcji Okruszka.

KOŁO FORTUNY

W trzywyrazowym haśle brakuje wszystkich samogłosek. Odgadnij je (i zastosuj w swoim życiu, a zobaczysz, że się spełnia).

M _ DL _ TW _
_ TW _ R _
N _ B _

Kochani Przyjaciele Okruszka!
My czekamy na rozwiązania Okruszkowych Łamigłówek, a na Was czekają nagrody. Pozdrawiamy gorąco wszystkich naszych sympatyków! Dzieciom życzymy radosnych, wspaniałych wakacji! Pamiętajcie: Od Pana Boga nie ma wakacji! Jest to wręcz czas, w który możemy jeszcze bardziej starać się pogłębić z Nim przyjaźń. Niech się tak stanie w waszym życiu, aby Wasza Radość była pełna i prawdziwa – głęboka!

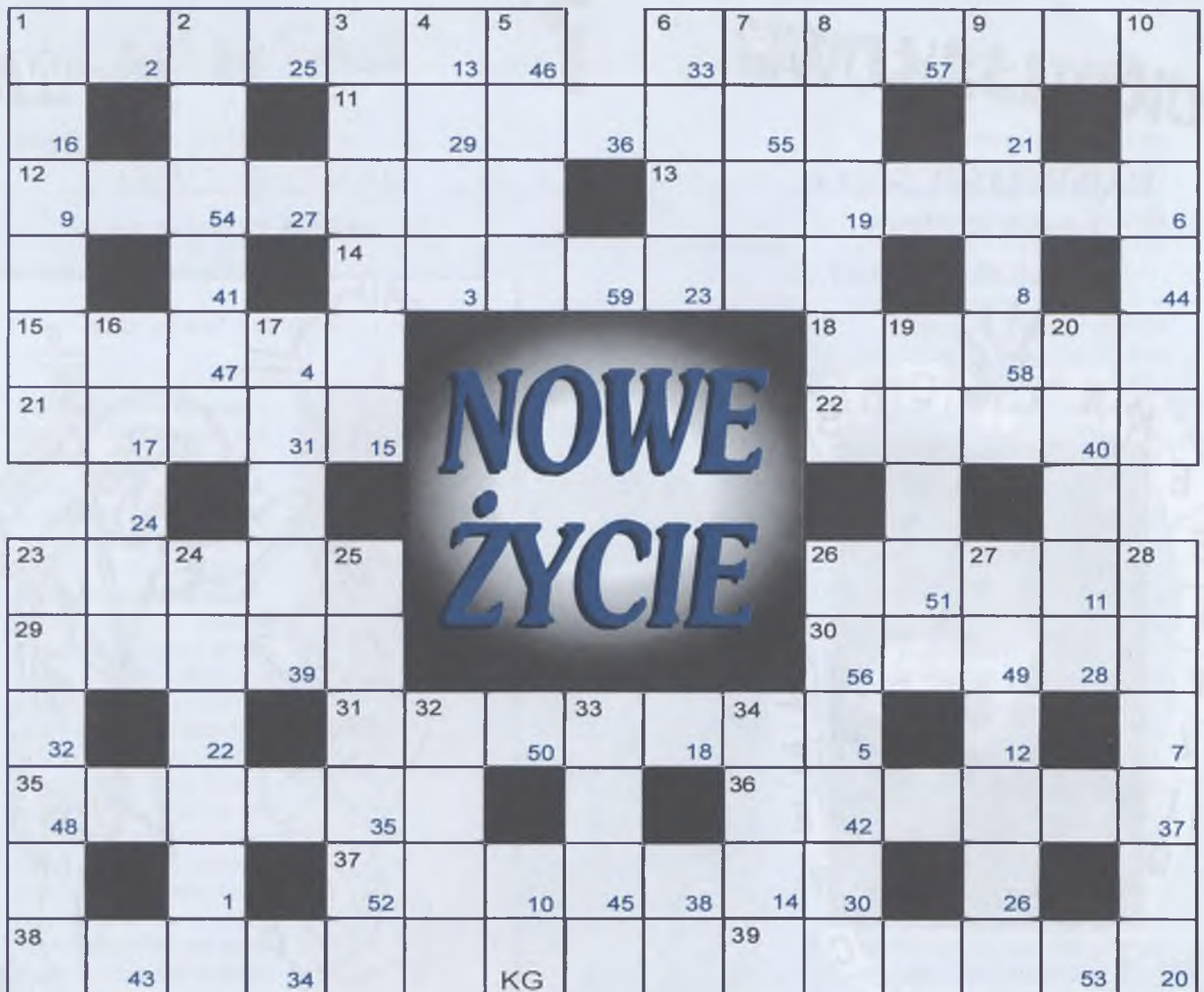
UWAGA! UWAGA!

Na czas wakacji ogłaszamy konkurs pod hasłem: **CAŁE STWORZENIE WIELBI CIEBIE PANIE**. Obserwując piękny świat, jeśli zobaczycie coś, co Pan Bóg stworzył, a co bardzo wam się spodoba – czy to będzie mądra mrówka, ptak, żyrafa, czy chmury na niebie, albo cokolwiek innego, co uświadomi wam, jak mądry jest Pan, który tak doskonale dzieło uczynił, uwiecznijcie swoją obserwację i przyślijcie pod adres redakcji. Może to być fotografia, albo rysunek, może to być dowolna praca plastyczna wykonana ulubioną techniką. Jeśli potraficie, napiszcie wiersz lub krótkie opowiadanie, nadając mu tytuł, który jest hasłem konkursu. Najciekawsze prace zostaną zaprezentowane w powakacyjnych numerach Okruszka. A teraz gratulujemy dzieciom, które wylosowały nagrody za rozwiązania Rysunkowego Konkursu Biblijnego z numeru 3/2008: **Monice Zajączkowskiej** z Żórawiny oraz **Oli i Małgosi Banaszak** z Wrocławia. Nagrody otrzymacie drogą pocztową.



Kochane Dzieciaki! Piszcie do nas!
Nasz adres:

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**



POZIOMO: 1) rzadkie, niespotykane w Polsce imię męskie, nosiło je wielu świętych w dawnych wiekach, m.in. arcybiskup Vienne (†1001; 21 V) i z Provins (†1066; 30 VI), 6) wojskowa płachta brezentowa, stosowana jako okrycie całej postaci, chroniąca przed deszczem, 11) w buddyzmie: stan wygaśnięcia wszelkich pragnień i pożądań, a następnie całkowity niebyt, 12) potocznie: ostrzeżenie przed czymś (z łac.), 13) dawniej: drobny utwór literacki, zwykle małej wartości, 14) miejscowość, z której Szymon zabrał ludzi i przeprowadził „z radością do Judei” (1 Mach 5; pis. oboczna), 15) małpa wąskonosza z rodziny makaków, 18) przedsiónek w domu jednorodzinnym, 21) członek jednego z plemion indiańskich, 22) dychawica oskrzelowa, 23) imię żeńskie, pochodzące od Anny (26 VII), 26) figura w kartach, 29) ustrój panujący w Rosji do 1917 r., 30) popularne imię żeńskie, m.in. znanej aktorki starszego pokolenia (20 X), 31) przyjemność wyższego rzędu, 35) babilońska i asyryjska bogini płodności, a także Słońca, Księżycy i Wenus, 36) prowadzą wynajętą placówkę handlową lub usługową, 37) mieć o czymś blade... to znaczy niewiele wiedzieć, 38) jedno z „sześciu miast z przyległymi wioskami” z pokolenia Judy (Joz 15), 39) prawodawca ateński z VII w. przed Chr., znany z bardzo surowych przepisów.

PIONOWO: 1) imię żeńskie, u nas uważane za rosyjskie, a które nosiła m.in. święta cesarzowa Gruzji w XII w., 2) samorzutne przenikanie rozpuszczalnika w wyniku dyfuzji, 3) teść Kajfasza, do którego najpierw zaprowadzono Pana Jezusa przed męką (J 18), 4) podstawowa jednostka objętości płynów, 5) nazwisko kapłana, ekonomy Konferencji Episkopatu Polski (jak ptactwo domowe, ale bez znaku diakrytycznego), 6) mieszkaniec starożytnego państwa, które później weszło w skład Persji Sasanidów, 7) ojciec Szamgara, który pobił Filistynów i wybawił Izraela (Sdz 3), 8) niedolega, ciamajda, 9) odgłos pędzących koni, 10) mieszkanka np. Egiptu lub Jemenu, 16) celticka bogini płodności i świata zmarłych, 17) wystawne przyjęcie, 19) cysterna, przy której rozłożyły się wojska Jonatana i jego zwolenników (1 Mach 9), 20) miasto przemysłowe w zach. Niemczech (Dolna Saksonia) u ujścia rzeki Ems do Morza Północnego, 23) jeden ze sławnych żołnierzy Dawida, syn Szarara z Araru (2 Sm 23), 24) niszczenie skorupy ziemskiej przez wodę, lodowce i wiatr, 25) udaje towar na wystawie sklepowej, 26) luźnik w drzwiach, 27) pracuje w lesie, 28) w starożytności, także w Starym Testamencie, prawo odpłaty „oko za oko, ząb za ząb”, 32) pseudonim Artura Oppmana, 33) jeden ze składników kręgosłupa, 34) Port-... w Egipcie lub ... Pasza (1822-63), wicekról Egiptu, zniósł niewolnictwo.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 59 utworzą hasło – werset z Psalmu 136 (137), będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca tego miesiąca z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka z nr. 6/2008”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki Wielkanocnej z nr. 4/2008. POZIOMO: Wątroba, gwardia, samuraj, żyjątko, atencja, kinoman, kadra, twarz, Zilpa, Eleni, Piłat, Aniam, Radames, Hebron, stacja, jasełka, Aszwat, atrapa. PIONOWO: Wężyk, tojad, ostka, baki, Amon, gram, wata, ajent, Dacja, Apacz, alibi, rupia, welin, runda, pchła, Łobez, Troja, astat, ircha, miara, Anat, amen, Eska. HASŁO: PANIE, WYŚLUCHAJ MODLITWĘ MOJĄ, A WOŁANIE MOJE NIECH DO CIEBIE PRZYJDZIE (Ps 101 [102], 2). Nagrody wylosowali: **Stefania Szot** (Kartowice), **R.Z. Kindratowie** (Pakosławsko), **Irena Ornat** (Gniechowice), **Piotr Siwek** (Boguszów Gorce), **Janusz Dobrowolski** (Namysłów). Gratulujemy. Nagrody wysyłemy pocztą.



Czapki z głów

KRZYSZTOF KUNERT

W tym roku mija 60. rocznica śmierci bohatera, żołnierza AK, Witolda Pileckiego. Zginął za ojczyznę, za Polskę. Nie przemogła go wrześnieowa zawierucha, kolczaste druty Auschwitz, nie pokonał go stres długotrwałej działalności konspiracyjnej. Zabili go komuniści w warszawskim więzieniu 25 maja 1948 r., wcześniej uczyniwszy z niego bandytę.

Życie Witolda Pileckiego było tak burzliwe, że starczyłoby go na kilku współczesnych superbohaterów amerykańskiego kina. W 1939 r. jako rezerwista Wojska Polskiego, walczący wcześniej m.in. z bolszewikami, zostaje ponownie zmobilizowany i bije się z Niemcami jako dowódca plutonu w szwadronie kawalerii dywizyjnej 19. Dywizji Piechoty Armii „Prusy”, a następnie jako dowódca formacji partyzanckiej. Jego oddział w czasie walk wrześnieowych niszczy m.in. 7 niemieckich czołgów oraz 3 samoloty. Po wrześnieowej klęsce przechodzi do konspiracji. Wówczas to podejmuje dobrowolną decyzję, aby jako wysłannik podziemia przedostać się w roli więźnia do obozu koncentracyjnego. Tak też się dzieje. 19 września 1940 r. zostaje aresztowany podczas łapanek na Żoliborzu i już 22 września pod przybranym nazwiskiem, jako Tomasz Serafiński, trafia do KL Auschwitz. Dla Niemców zaś staje się numerem 4859. Ze wspomnień obozowego piekła pochodzi poniższy fragment jednego z raportów Pileckiego przygotowanego w 1945 r.: *Gra, którą zacząłem prowadzić w Oświęcimiu, była niebezpieczna. Zdanie to nie oddaje rzeczywistości – właściwie daleko przekroczyłem to, co niebezpiecznym ludzi nazywają na ziemi – samo przekroczenie drutów przy wejściu do obozu już było niebezpieczne. Toteż praca, którą tu rozpocząłem, frapowała mnie całego bez reszty, a że zaczęła rozwijać się coraz szybciej, zgodnie z planem, naprawdę zacząłem się obawiać, by rodzina nie wykupiła mnie, jak innych kolegów, bo przecież również żadnej sprawy tu nie miałem i przyjechałem z łapanek. To znamienne słowa, w których potrzeba rzetelnego wykonania misji jednoznacznie przewyższa troskę o własne życie.*

W obozie Rotmistrz przebywał łącznie 947 dni, czyli prawie 3 lata. Jego raporty trafiają nie tylko na biurka dowódców AK i innych organizacji działających w konspiracji, ale także do gabinetów Londynu oraz dalej, na Zachód. Podczas dni spędzonych w KL Auschwitz Rotmistrz przewodzi także ruchowi oporu, który po dołączeniu kolejnych przekształca w Związek Organizacji Wojskowych. Planuje również

zbrojne oswobodzenie obozu. W końcu organizuje ucieczkę i wraz z dwoma więźniami przedostaje się na wolność. Pomimo licznych niebezpieczeństw trafia do Warszawy, gdzie włącza się w działalność AK.

W Powstanie Warszawskie, z polecenia przełożonych, angażuje się początkowo jako szeregowy żołnierz. Dopiero pod koniec działań zbrojnych, z powodu braku kadry dowódczej, ujawnia się. Ostatecznie trafia do niemieckiej niewoli, w której pozostaje do końca wojny. W grudniu 1945 r. na własną prośbę i za zgodą przełożonych (m.in. gen. Andersa) przedostaje się z Włoch, do okupowanej, tym razem przez Sowieć, ojczyzny. Kolejny raz podejmuje działalność konspiracyjną i nadzoruje prace wywiadowcze na rzecz legalnego, polskiego rządu. W maju 1947 zostaje aresztowany przez komunistów i oskarżony m.in. o nielegalne przekro-

czenie granicy, fałszywe dokumenty, brak rejestracji w RKU, posiadanie broni palnej, prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz obcego mocarstwa oraz przygotowywanie zamachu na grupę dygnitarzy MBP. Po pokazowym i brutalnym procesie zostaje skazany przez zbrodniczy, PRL-owski sąd, na śmierć. To z przesłuchań mają pochodzić jego słowa, że pobyt w Auschwitz, przy metodach ubeckich, był niczym sanatorium. Wyrok wykonano.

Rotmistrza uniewinniono i zrehabilitowano dopiero w 1990 r., kiedy pozytywnie rozpatrzono wnioski o rewizję zbrodniczego wyroku sprzed kilkadziesiąt lat. Czy jednak jego postać jest dość znana wśród młodego pokolenia? Warszawsko-wrocławskie obchody 60. rocznicy śmierci Rotmistrza to najlepszy z możliwych pomysłów, aby przybliżyć nam wszystkim Polaka, który ojczyznę do końca umiłował.

Program Obchodów 60. rocznicy śmierci Rotmistrza Witolda Pileckiego (wrocławska część obchodów)

**15.06.2008 – Kościół Garnizonowy
pw. św. Elżbiety, godz. 10.00**

Msza św. w intencji śp. Rotmistrza Witolda Pileckiego

**15.06.2008 – plac przed Kościołem Garnizonowym,
godz. 11.30**

Otwarcie wystawy plenerowej „Rotmistrz Witold Pilecki – Ochotnik do Auschwitz” z udziałem Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i Prezesa Honorowego Światowego Związku Armii Krajowej Jerzego Woźniaka

**19.06.2008 – Synagoga „Pod Białym Bocianem”,
ul. Włodkowica 5, godz. 19**

Koncert w hołdzie Rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu

Aga Zaryan „Umiera Piękno”

Koncert otworzą:

Dr Jerzy Woźniak – Prezes Honorowy Światowego Związku Armii Krajowej

Dr Zbigniew Romaszewski – Wicemarszałek Senatu RP

Dr Rafał Dutkiewicz- Prezydent Wrocławia
(bilety w sprzedaży od 5 czerwca 2008 r.)





Jan Paweł II we Wrocławiu w 1983 roku

